

* * *

Stephen Kotkin, *Stalin*, t. I: *Paradoxes of Power 1878–1928*, New York 2014, Penguin Press, ss. 949

Recenzowana książka to zaledwie pierwszy tom dzieła, które w zamyśle autora ma być wydane w trzech obszernych woluminach. Ukazanie się tomu drugiego *Waiting for Hitler* planowane jest na rok 2016, natomiast tomu trzeciego *Miscalculation and the Mao Eclipse* na rok 2019. Jeśli Kotkin zamierza napisać i wydać kolejne woluminy o objętości podobnej do pierwszego, to otrzymamy około 3 tys. zadrukowanych stron. Jeżeli zaś cel ten zrealizuje, to biografia Józefa Stalina będzie zapewne stanowić nie tylko jego *opus vitae*, ale i historiograficzny pomnik, jaki autor wystawi sam sobie, tworząc go przeciw z myślą o nas, badaczach i miłośnikach historii.

Kilka informacji o Stephenie Marku Kotkinie (ur. 1959 r.). Jest on absolwentem Uniwersytetu w Rochester (1981) i Uniwersytetu w Berkeley w Kalifornii, gdzie uzyskał

w 1983 r. odpowiednik naszego magisterium, a w 1988 r. doktorat. Wielokrotnie prowadził badania naukowe jako *visiting scholar* w archiwach i bibliotekach Moskwy, Petersburga czy Nowosybirsk najpierw jeszcze na zaproszenie Akademii Nauk Związku Sowieckiego (1991), a następnie Rosyjskiej Akademii Nauk (1993, 1995, 1998, 1999, 2012). W latach 1994 i 1997 przebywał w tym samym charakterze na Uniwersytecie w Tokio. Od 1989 r. pozostaje związany z Uniwersytetem w Princeton, gdzie piął się po kolejnych szczeblach akademickiej kariery, będąc od 2002 r. profesorem. Od 2008 r. jest profesorem specjalizującym się w sprawach międzynarodowych w Woodrow Wilson School for Public and International Affairs w Princeton. Od czerwca 2014 r. pracuje również naukowo w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda w Palo Alto. Naukowo zajmuje się dziejami Związku Sowieckiego, ale także zagadnieniami geopolitycznymi z akcentem położonym na problemy Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza eurazjatyzm. Pasjonuje się historią Syberii na przestrzeni wieków, ze szczególnym uwzględnieniem doliny rzeki Ob, Magnitogorskiem oraz korupcją jako zjawiskiem charakterystycznym dla obszaru posowieckiego. Opublikował do tej pory kilka ważnych pozycji książkowych poświęconych społeczeństwu sowieckiemu w okresie rządów Michaiła Gorbaczowa¹, stalinizmowi jako cywilizacji na przykładzie Magnitogorska², rozpadowi Związku Sowieckiego³, wreszcie — przy współpracy z Janem Tomaszem Grossem — transformacji społeczeństwa nieobywatelskiego w społeczeństwo obywatelskie w krajach Europy Środkowej i Wschodniej wchodzących wcześniej do bloku sowieckiego⁴. Dwie ostatnie z wymienionych tutaj prac zostały przetłumaczone na język polski⁵, natomiast monografia o roku 1989 także na język rumuński (2010) i portugalski (2013). Dziwić może fakt, że przynajmniej do tej pory żadna z książek Kotkina nie została wydana w Rosji, choć Rosjanie chętnie drukują w swoim języku przekłady literatury naukowej poświęconej dziejom Związku Sowieckiego, w czym celuje w ostatnich latach m.in. poczytna seria „Historia stalinizmu”.

Omawiana pozycja jest klasyczną biografią pretekstową, a zatem gatunkiem biografistykci wciąż rzadko w Polsce spotykanym. Nie jest to jednak biografia pretekstowa, której celem byłaby prezentacja na szerszym tle losów określonego pokolenia czy też choćby grupy osób reprezentujących owo pokolenie. Kotkin postawił przed sobą zadanie o wiele bardziej ambitne, ale i trudniejsze do wypełnienia: zaprezentowanie czytelnikowi w trzech tomach historii władzy Rosji w świecie i władzy Stalina w Związku Sowieckim. W ten właśnie sposób autor omawianego dzieła stara się odnaleźć przysłowiowy klucz do swojego bohatera. Reżim sowiecki traktuje jako wytwór społeczeństwa ukształtowanego za caratu. Na Stalina stara się patrzeć nie z punktu widzenia dyktatora, ale z boku, z perspektywy bardziej odległej. Zamyśl to celowy, który Kotkin ujmuje następująco: „Oczywiście, mariaż biografii i historii może pobudzać zarówno jedno, jak i drugie” (s. XI). Nie będzie zatem przesadą stwierdzenie, że omawiana książka jest tak naprawdę historią imperium rosyjskiego w ostatnich dekadach jego istnienia, dziejami rewolucyjnego roku 1917 wraz z jego konsekwencjami, wreszcie Rosji/Związku Sowieckiego w pierwszym niemal jedenastoletciu, a w odniesieniu do przygotowywanych następnych dwóch tomów zapewne aż po rok

¹ S. Kotkin, *Steeltown, USSR: Soviet Society in the Gorbachev Era*, Berkeley–Los Angeles 1991, ss. 269.

² Idem, *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilization*, Berkeley, Calif. 1995, ss. 639.

³ Idem, *Armageddon Averted: the Soviet Collapse, 1970–2000*, New York 2008, ss. 280.

⁴ Idem, *Uncivil Society: 1989 and the Implosion of Communist Establishment*, współpr. J. T. Gross, New York 2009, ss. 197.

⁵ Idem, *Armageddon był o krok. Rozpad Związku Sowieckiego 1970–2000*, przeł. M. Szubert, Warszawa 2009, ss. 262; idem, *Rok 1989. Koniec społeczeństwa nieobywatelskiego*, współpr. J. T. Gross, przeł. B. Kopeć–Umiastowska, Warszawa 2009, ss. 175.

1953, czyli do śmierci dyktatora. Niejednokrotnie Stalin znika z pola narracji. W pierwszych dwóch częściach omawianego tomu pierwszego zdarza się to często, może nawet zbyt często. Czytelnik może tracić wątek. W trzeciej części Stalina na kartach książki jest więcej, bo też i nieustannie rośnie jego wpływ na politykę państwa. Zobaczymy, jak autor poradzi sobie z pogodzeniem narracji biograficznej i prezentacji dziejów Związku Sowieckiego, zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej, w kolejnych dwóch planowanych tomach. Jeśli ten eksperyment się powiedzie, to uzyskamy rzeczywiście interesujący „mariaż biografii i historii”. Otrzymamy trzytomowe dzieło będące czymś w rodzaju biografii integralnej, jeśli można użyć takiego określenia, a zatem celującej w kompletność życiorysu ukazanego na rozległym tle, które Kotkin rysuje szeroko i głęboko, przy tym wnikając w namalowane przez siebie obrazy.

Autor chętnie ucieka w antecedencje. W sensie chronologicznym sięga daleko, niekiedy nawet do czasów Iwana Groźnego i rozpoczętej wówczas ekspansji państwa moskiewskiego. Nieprzypadkowo część pierwsza książki nosi tytuł *Dwugłowy orzeł*, a pierwszy jej rozdział *Syn imperium*. Kiedy Kotkin pisze o Gori — miejscu urodzenia Stalina, przypominając zresztą osetyńskie korzenie jego przodków ze strony ojca — przedstawia dzieje miasta, jego mozaikę, specyfikę, warunki życia mieszkańców itd. Kiedy zaś pisze o Tbilisi, szkicuje historię tego stołecznego dla Gruzji miasta. Chętnie ucieka w szerokie, może czasami nazbyt szerokie pejzaże tła. Tak czyni, przedstawiając dzieje carskiej ochrany czy wojny rosyjsko-japońskiej z lat 1904–1905. Postępuje tak rozmyślnie, aby jeszcze lepiej ukazać policję polityczną z czasów sowieckich czy choćby politykę zagraniczną Kremla na Dalekim Wschodzie po roku 1918. Trudno odmówić Kotkinowi erudycji.

Z lektury książki widać, że interesują go określone postacie, np. Piotr Stołypin, Sergiusz Witte czy Piotr Durnowo (s. 85–87). Szczególnie dużo miejsca poświęca znanemu manifestowi adresowanemu w lutym 1914 r. do Mikołaja II przez Durnowa, w którym z podziwu godną precyzją ten ostatni przewidział dalszy rozwój wydarzeń w Rosji, zwłaszcza zaś nieuniknioną rewolucję społeczną, która doprowadzić miała do upadku starego porządku (Kotkin nazwał odpowiednią część książki *Wojna rewolucyjna Durnowa*, s. 131–408). Dokument stworzony przez rosyjskiego polityka staje się dla niego pretekstem do konstruowania narracji, jest punktem wyjścia, ale i punktem odniesienia dla wielu problemów z lat 1914–1921 poruszonych na kartach książki. Sprawa manifestu, którego autentyczność bywa podważana przez niektórych badaczy, jest zresztą bardzo popularna w historiografii anglosaskiej i była przypomniana w pracach ukazujących się na stulecie wybuchu pierwszej wojny światowej⁶. Kotkin dochodzi do wniosku, że ultrakonserwatysta Durnowo doskonale pojmował zamiary i chęci tzw. zawodowych rewolucjonistów, którzy zresztą przyglądali się Rosji z Europy Zachodniej, gdzie krócej lub dłużej przebywali na politycznym wygnaniu, gdy tymczasem autor manifestu sytuację oglądał od wewnątrz, i to w sensie dosłownym, także jako minister spraw wewnętrznych. Do propozycji Durnowa, aby utrzymać „nienaturalny sojusz” autokratycznej Rosji z parlamentarną Wielką Brytanią, ale jednocześnie dążyć do aliansu z konserwatywną monarchią, jaką były zjednoczone Niemcy, być może stanowiącej krok ku budowie bloku kontynentalnego z udziałem Francji, a nawet Japonii, sam Kotkin odnosi się raczej krytycznie (s. 131–136). Nie pozostawia jednak wątpliwości w innej kwestii — owa „rewolucyjna wojna” otwierała drogę do władzy takim ludziom jak Stalin, nieodrodnym synom imperium carów. Bohatera książki łączy z Durnowem jeszcze jedno: Stalin również patrzył na Rosję od wewnątrz, bo Zachodu nie znał i tamtejsze wzorce były mu obce.

⁶ Przykładowo: J. Beatty, *The Lost History of 1914. How the Great War Was Not Inevitable*, London–Berlin–New York–Sydney 2012, s. 44–47.

Okres rewolucji 1905–1907 autor określa mianem „rosyjskiego protofasyzmu”, zwracając uwagę bynajmniej nie tylko na antysemityzm zataczający coraz szersze kręgi czy wszechwładzę ochrany, ale także działalność takich partii jak Związek Narodu Rosyjskiego z Władimirem Puryszkiewiczem na czele. Teza o „rosyjskim protofasyzmie” jest dyskusyjna, ale i zarazem intrygująca, pobudzająca do refleksji na temat systemu politycznego istniejącego w Rosji w przededniu upadku Romanowów oraz jego wpływu na takich ludzi jak Stalin. Kotkin podkreśla przy tym, że reformy i poglądy Stołypina oscyływały coraz bardziej ku dogmatom pojmowanym w kategoriach nacjonalistycznych. Nie waha się porównywać tegoż rosyjskiego polityka do „żelaznego kanclerza”, jakim był Otto von Bismarck, którego określa mianem „mistrza psychologii” (s. 119). Jednym z najczęściej i najchętniej używanych przez Kotkina sformułowań jest jednak „autokratyczna Rosja”. Odnosi się ono do ostatnich (i nie tylko ostatnich) dekad istnienia państwa carów. Nietrudno się domyślić, że Stalin, urodzony i wychowany w takim państwie, nie znał innych kanonów. Stąd już niedaleko do konstatacji, że tworzone przez niego i rządzone dyktatorsko państwo sowieckie nie miało wielkich szans, aby stać się przykładową demokracją. Wręcz odwrotnie. Kotkin podkreśla przy tym, że partia Lenina była podzielona i zdemoralizowana (s. 259).

Autor odnosi się do Stalina bez sentymentu. Trudno doszukać się śladów fascynacji Kotkina osobowością bohatera książki. Widać to w wielu miejscach. Przykładowo, prezentując zajmowane przez niego stanowisko w przełomowym okresie od kwietnia do października 1917 r., akcentuje postawę bierną, obliczoną na wyczekiwanie, nawet wycofaną. Przytacza przy tym różne świadectwa potwierdzające wstrzeźliwość Stalina stojącego pomiędzy zwolennikami przejęcia władzy przez bolszewików na drodze przewrotu (Lew Trocki, Włodzimierz Lenin) a przeciwnikami takiego rozwiązania (Lew Kamieniew, Grigorij Zinowiew). Jedno z tych świadectw dotyczy wrodzonej flegmatyczności bohatera omawianej pracy, ograniczającego w zasadzie aktywność do publikowania tekstów w „Prawdzie” (s. 177, 224–226). Kotkin podkreśla przy okazji mizerność intelektu Stalina w porównaniu z Trockim.

Począwszy od opisu wydarzeń w 1918 r., autor coraz więcej miejsca poświęca położeniu międzynarodowemu państwa bolszewików. Traktat brzeski określa mianem kapitulacji wobec Niemiec (s. 255–259), która jednak pomogła utrzymać władzę Leninowi. Kotkin dostrzega znaczenie obecności legionistów czechosłowackich na Syberii. Paryską konferencję pokojową i traktat wersalski kwalifikuje jako anomalię, wynikającą przede wszystkim z nieuznania przez aliantów wkładu Rosji w wysiłek wojenny w czasie Wielkiej Wojny do 1917 r. (s. 315–317). Sporo miejsca zajmują kwestie azjatyckie, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Widać, że te rejony znajdują się w optyce zainteresowań badawczych Kotkina. Istniejącą w latach 1920–1922 Republikę Dalekiego Wschodu autor bez wahania określa mianem „pierwszego sowieckiego satelity” (s. 400–408). Trudno nie przyznać mu w tej kwestii racji.

Wiele miejsca poświęca budowie państwa przez bolszewików w latach 1918–1920, w tym strukturom policji politycznej stworzonym skutecznie przez Feliksa Dzierżyńskiego. Akcentuje znaczenie wyjazdu Stalina jako ludowego komisarza ds. narodowości do Carycyna, który przyczynił się do wzmocnienia jego pozycji w partyjnym aparacie, był lekcją polityczną, ale i potwierdził dyletantyzm przyszłego dyktatora w zakresie spraw wojskowych. Ofensywę białych generałów przeprowadzoną w drugiej połowie 1919 r. ocenia w kategoriach najpierw upadku, ale zaraz potem wstępu Trockiego, co przyczyniło się wydatnie do wzmocnienia pozycji przyszłego antagonisty Stalina w staraniach o przejęcie schedy po Leninie. Nie umknęło uwadze Kotkina budowanie przez tytułowego bohatera książki własnego zaplecza w postaci grona zaufanych współpracowników, do których przede wszystkim zalicza jego protegowanego Klimienta Woroszyłowa (s. 313), „pierwszego w czystej postaci aparatczyka” Wiaczesława Mołotowa, „etnicznego Rosjanina i Sybiraka” Waleriana

Kujbyszewa, wreszcie Żyda Łazara Kaganowicza (s. 453–455). Swoje rozważania na temat utrzymania i wzmocnienia władzy bolszewików w Rosji, polegające m.in. na stworzeniu cząstkowego *modus vivendi* z państwami kapitalistycznymi, a nawet wewnętrznym zbliżeniem do kapitalizmu w postaci Nowej Polityki Ekonomicznej (NEP) wieńczy nieco sarkastycznym zdaniem: „Rewolucyjna wojna [przewidziana przez] Durnowa przyniosła paradoksalny rezultat” (s. 408). Jest to zarazem jeden z tych tytułowych paradoksów władzy.

Na kartach książki, zwłaszcza drugiej jej części, stosunkowo często występują sprawy polskie. Kotkin rozpatruje je w kontekście szerszym, mianowicie problemów narodowościowych byłego imperium rosyjskiego. Podkreśla znaczenie federalizmu jako instrumentu w rękach bolszewików, może przede wszystkim Stalina jako komisarza odpowiedzialnego za te kwestie, do rozszerzania swoich wpływów. Zwraca przy tym uwagę na postać Stanisława Pestkowskiego i jego plany sowietyzacji Polski poprzez wykorzystanie do tego celu komunistów i sił lewicowych wśród samych Polaków. Działo się to wbrew szczytnym deklaracjom o samostanowieniu narodów (s. 349, 350). Sposób ujęcia problemu sowietyzacji naszego kraju jako wymysłu polskich (nie zaś rosyjskich!) komunistów jest bardzo bliski postrzeganiu tych kwestii przez niektórych współczesnych badaczy rosyjskich⁷. Sporo miejsca Kotkin poświęca Józefowi Piłsudskiemu, rysując jego biografię na tle biografii Lenina i zwracając uwagę na fakt przebywania obu jako politycznych uchodźców z imperium rosyjskiego w Krakowie znajdującym się wtedy w posiadaniu Habsburgów. Dobitnie akcentuje jednak odmiennosc ich politycznych koncepcji. Lenin patrzył na ziemie polskie jako na „trampolinę (*springboard*) dla interwencji w socjalistycznej Rosji”, którą mogłyby przeprowadzić państwa kapitalistyczne, lub też *à rebours* jako „potencjalny korytarz dla bolszewików do podsycania rewolucji w Niemczech” (s. 353). Kotkin podkreśla, że wódz rewolucji w „marszu Piłsudskiego na wschód” nie dostrzegał bynajmniej mesjanistycznego polskiego nacjonalizmu, ale narzędzie światowego imperializmu, i na tym opierała się od początku, ale i w okresie późniejszym bolszewicka propaganda (s. 354). Autor wiele miejsca poświęca wojnie polsko-sowieckiej 1919–1921. Dokładnie przedstawia działalność Stalina jako komisarza politycznego i jego zamiar zajęcia Lwowa w rozstrzygającym dla losów całego konfliktu zbrojnego. Kotkin akcentuje jednak, że Lenin wstępnie zaakceptował plan Stalina zajęcia Lwowa, widząc w nim „rewolucyjną trampolinę” dla bolszewików (s. 363). Tym samym poniekąd zdejmuje ze swojego bohatera część odpowiedzialności za nieudzielenie pomocy prącom na polską stolicę wojskom Michaiła Tuchaczewskiego. Zwraca też uwagę na zachowanie sowieckiego marszałka, który chciał uniknąć złożenia winy za zaistniałą sytuację poprzez wskazanie po nazwisku Stalina jako osoby odpowiedzialnej za militarną klęskę (s. 378). Dodaje przy tym, że Lenin zignorował ostrzeżenie, jakim była postawa robotników polskich, którzy wykazali solidarność narodową w obliczu zagrożenia, i jednocześnie obojętność wobec takich propozycji, jak choćby białostocki Tymczasowy Polski Komitet Rewolucyjny (s. 377).

Kilkakrotnie autor przywołuje wydarzenia rozgrywające się na ulicach Warszawy w przełomowych dniach 12–15 V 1926 r. (s. 588, 589, 600, 622). Nawiązuje przy tym do traktatu berlińskiego z 24 IV 1926 r. jako czynnika, który nie pozostał bez wpływu na bieg spraw w Polsce. Wspomina o wyjeździe Tuchaczewskiego do Mińska i Aleksandra Jegorowa do Charkowa w związku z zamachem stanu Piłsudskiego, choć dodaje, że agencja TASS zdemontowała pogłoski na temat przesunięcia oddziałów Armii Czerwonej pod polską granicę jako

⁷ Zob. И. В. Михутина, *Кто готовил советизацию Польши в 1918 году?*, w: *Революционная Россия 1917 года и польский вопрос: новые источники, новые взгляды*, ответ. ред. М. Волос, А. Орехов, Москва 2009, s. 260–281.

rezultat „typowej polskiej prowokacji”. Nie zapomina o wsparciu udzielonym Piłsudskiemu w maju 1926 r. przez Komunistyczną Partię Polski przeciw siłom prawicy, choć określenie rządu Wincentego Witosa mianem „konserwatywnego” (s. 600) uznać należy za błąd. Kotkin zaznacza przy tym, iż Stalin uważał wówczas Piłsudskiego za *petit-bourgeois*, ale bynajmniej nie za faszystę. Zmiana w tej ostatniej kwestii nastąpiła dopiero nieco później. Przytacza też inną charakterystykę polskiego męża stanu, a mianowicie słowa Karola Radka, nazywającego Piłsudskiego „ostatnim Mohikaninem polskiego nacjonalizmu” (s. 844, przyp. 382). Według ustaleń Kotkina to Maksim Litwinow był tym politykiem, który zwrócił uwagę Stalina na rolę Wielkiej Brytanii w rzekomym kreowaniu polityki takich państw jak Polska, a zamach majowy został przez niego wskazany jako *exemplum* takiego stanu rzeczy. Patrząc z perspektywy sowieckiej, owa *hand of England* jest zresztą ważniejsza w kontekście spraw chińskich, afgańskich, perskich czy tureckich, co znajduje swoje twórcze rozbudowanie w narracji Kotkina. Duża częstotliwość występowania wątków polskich w omawianej książce jest niewątpliwie wartością dodaną, a nie tak znowu często pojawiającą się w sowietologicznej literaturze anglosaskiej czy w ogóle zachodniej. Autor w tej konkretnej sprawie, jaką był majowy zamach stanu z 1926 r., nie sięga jednak do prac najnowszych. Odwołuje się do wydanych kilkadziesiąt lat temu książek Josepha Rotschilda, Haralda von Riekhoffa czy Piotra Wandycza.

Kotkin bolszewicką policję polityczną w postaci Czeka, a potem GPU określa nazwą „tajnej broni”, która posłużyła Stalinowi do bezwzględnej rozprawy z przeciwnikami wewnątrz partii. Prezentuje czytelnikom bliżej takie postacie, jak Dzierżyński, Wiaczesław Mężyński, Gienrich Jagoda, a także Artur Fraucci, bardziej znany jako Artur Artuzow (s. 459–462). Autor omawianej książki szczególną uwagę zwraca na nieokielznane ambicje Stalina, pnącego się uparcie, lecz stale po szczeblach partyjnej kariery na plecach biurokratycznego aparatu, który sam z rozmysłem rozbudowywał. Wiele miejsca poświęca jego taktyce obliczonej na wyeliminowanie Trockiego jako głównego konkurenta do władzy zgodnie z zasadą: „Z leninizmem przeciwko trockizmowi” (s. 563). W sposób raczej klasyczny Kotkin uważa lata 1926–1927 za okres intensyfikacji walki Stalina o władzę w Związku Sowieckim. Zgodnie z tym, co pisał kiedyś Trocki, grudzień 1927 r. Kotkin wskazuje jako „pełny polityczny triumf Stalina nad opozycją” (s. 597). Zostało to potwierdzone na XV Zjeździe Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Na polu walki pozostali jeszcze tacy ludzie jak Nikołaj Bucharin i Aleksiej Rykow, z którymi Stalin rozprawił się nieco później. Do tego wątku jeszcze powrócę. Kotkin kończy narrację pierwszego tomu swojej ogromnej biografii Stalina w zasadzie latem 1928 r., a więc w okresie porzucenia NEP-u i rozpoczęcia realizacji pierwszego planu pięcioletniego, czyli industrializacji i „odkułaczania”.

Zamieszczona na końcu pracy bibliografia (s. 863–912) zajmuje dokładnie pięćdziesiąt stron zadrukowanych drobną czcionką w trzech szpaltach. Kotkin korzystał ze źródeł archiwalnych bezpośrednio lub odwołując się do materiałów ogłoszonych drukiem. Są to dokumenty przechowywane w Archiwum Prezydenta Rosyjskiej Federacji, Archiwum Polityki Zagranicznej Rosyjskiej Federacji, Państwowego Archiwum Rosyjskiej Federacji, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Gospodarczego, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno–Politycznej, Centralnego Archiwum FSB, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Literatury i Sztuki. Odwoływał się ponadto do dokumentów z Państwowego Archiwum Obwodu Nowosybirskiego, archiwów filmowych oraz fotograficznych w Moskwie i Petersburgu. Z instytucji znajdujących się poza Rosją dotarł do Archiwum Instytutu Hoovera, Państwowego Archiwum Historycznego Gruzji, Gruzjińskiej Filii Archiwum Partii Komunistycznej. Niestety, przyjął rosyjski sposób sporządzania odsyłaczy źródłowych, polegający na podawaniu tylko numeru fondu, opisu, jednostki archiwalnej i karty, bez wskazania konkretnego dokumentu wraz z jego nazwą, co zazwyczaj ogranicza orientację bardziej wnikliwego czytelnika.

Autor doskonale porusza się po wielojęzycznej literaturze naukowej. Odwołuje się do kilku tysięcy (sic!) książek, artykułów, wydanych drukiem dokumentów, prasy itd. Jest to literatura rosyjsko-, angielsko- i niemieckojęzyczna. Z prac autorów francuskich czy włoskich Kotkin korzysta w tłumaczeniu na inne znane mu języki. Sporadycznie sięga do literatury polskiej (np. pierwsza biografia Augusta Zaleskiego Piotra Wandycza⁸), choć trudno mówić, aby znał osiągnięcia naszej historiografii w zakresie badań sowietologicznych. Z książki Piłsudskiego *Rok 1920* korzysta w przekładzie angielskim. Zabrakło mi prac Leszka Kołakowskiego, które przecież wydano również po angielsku. Nie waham się stwierdzić, że zestaw wykorzystanych źródeł i literatury jest zaiste imponujący.

Kotkin jest przy tym skrupulatny. Nazwiska obce pisze w brzmieniu oryginalnym, nie pomijając akcentów i znaków diakrytycznych, np. Dzierżyński czy Wiaczesław Mężyński, którego zresztą bez ogródek nazywa Polakiem.

Na zakończenie kilka uwagi polemicznych i krytycznych. Uważam, że byłoby lepiej zakończyć narrację w grudniu 1927 r. Połowa 1928 r. nie jest bowiem datą na tyle istotną, aby traktować ją w kategoriach cezury oddzielającej pierwszy tom od drugiego. W walce o schedę po Leninie najtrudniejszym zadaniem dla Stalina była eliminacja Trockiego oraz jego zwolenników, którzy rzeczywiście mogli zagrozić jego panowaniu nad partią i państwem. Inni przeciwnicy nie mieli ani odpowiedniej charyzmy, ani niezbędnych cech (Bucharin), ani tym bardziej możliwości stworzenia groźnej dla Stalina konkurencji. Kotkin nie może chyba wyrwać się z kanonów literatury zachodniej, zwłaszcza anglosaskiej, poświęconej Stalinowi. Mam tu na myśli przede wszystkim należącą już do klasyki biografie dyktatora autorstwa Roberta Charlesa Tuckera, który również wskazuje lata 1928 i 1929 jako istotne cezury⁹.

Szkoda, że skrupulatnie opracowany indeks nazwisk połączony zresztą z indeksem rzeczowym (s. 915–949) nie obejmuje ponad 120 stron przypisów opublikowanych mniejszą czcionką i w szpaltach (s. 741–862). Jest to o tyle ważne, że Kotkin niejednokrotnie rozwija w nich swoje myśli, odwołuje się do cytatów, podaje wiele faktów, pojawiają się tam nazwiska niewystępujące w tekście głównym. Utrudnia to czytelnikowi poruszanie się po obszernej książce.

Reasumując całość rozważań, chciałem podkreślić, że ustalenia Kotkina nie przewracają do góry nogami naszego stanu wiedzy na temat Józefa Stalina. Zresztą o życiu i działalności tego człowieka napisano setki prac naukowych oraz popularnonaukowych. Zapewne w przyszłości powstawać będą kolejne monografie. Zasadnicza wartość recenzowanej książki polega jednak na ukazaniu rozmaitych czynników determinujących polityczne dojrzewanie, a następnie działania sowieckiego dyktatora. Następuje tu zresztą sprzężenie zwrotne, ponieważ myśli i czyny Stalina już w latach dwudziestych minionego stulecia miały wpływ na dzieje Związku Sowieckiego i państw sąsiednich, a w jakiejś mierze również takich krajów jak np. Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Polska czy Chiny. Można stwierdzić, że ów przywołany już wyżej dwukrotnie „mariaż biografii i historii” w pierwszym tomie recenzowanego dzieła udał się autorowi całkiem niezle. „Syn imperium” wkroczył na drogę budowania swojego własnego imperium.

Mariusz Wołos
Kraków

⁸ P. Wandycz, *August Zaleski, Minister Spraw Zagranicznych RP 1926–1932 w świetle wspomnień i dokumentów*, Paris 1980. Skoro jesteśmy już przy tej pozycji, to dziwić może pominięcie nowszej i poszerzonej wersji pracy Wandycza o Zaleskim: idem, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999.

⁹ R. C. Tucker, *Stalin as Revolutionary 1879–1929. A Study in History and Personality*, New York 1988; idem, *Stalin in Power: The Revolution from Above, 1928–1941*, New York 1990.

Marcel Fontaine, *„Journal de Guerre. Mission en Roumanie, novembre 1916–avril 1918*, București 2009, Editura Academiei Române, ss. 468, fotografie, szkice

Dzienniki z pierwszej wojny światowej czy notatki bieżące nie są czymś rzadkim. Wielu żołnierzy zapisywało wydarzenia, mając świadomość ulotności chwili. Nie tak dawno opublikowany został w Rumunii dziennik francuskiego oficera Marcela Fontaine'a, który od listopada 1916 do kwietnia 1918 r. był członkiem francuskiej misji wojskowej dowodzonej przez gen. Henriego M. Berthelota. Dan Berindei, wydawca dziennika, uważa, iż jest to „najważniejsze źródło” opisujące położenia Rumunii podczas kampanii 1917–1918 r. Jego zdaniem „francuski oficer był ważnym świadkiem, szczególnie uwrażliwionym na fakty”, w których uczestniczył zarazem „jako aktor i świadek” (s. XIX). Zapiski są zatem istotne z punktu widzenia znajomości działania misji francuskiej w Rumunii, ale także poprzez przybliżenie życia codziennego w Rumunii podczas wojny. Wreszcie — co podkreśla D. Berindei — M. Fontaine jako świetny obserwator pokazuje obraz „dekompozycji carskiej Rosji”.

We wprowadzeniu nie ma tradycyjnie przedstawionego portretu autora notatek. W pewnym stopniu uzupełnia ten brak wstęp napisany przez Alaina Legoux, prawnika, który przyjaźnił się z M. Fontaine'em. Stąd też wiadomo, iż autor dziennika urodził się w 1889 r., a zmarł 19 VII 1970 r. w Paryżu. Pochodził z rodziny protestanckiej, otrzymał staranne wychowanie, ukończył też — z pewnością dobre — liceum, o czym świadczą jego zapiski. Zapewne był nauczycielem jeszcze przed wybuchem wojny. Sam Fontaine niewiele pisze o sobie. Zmobilizowany jak wszyscy młodzi Francuzi (miał wtedy dwadzieścia pięć lat), został „[...] żołnierzem drugiej kategorii, gdyż trzeciej nie było [...]” (s. 111), i brał udział w maju 1915 r. w nocnym ataku w Artois, a rok później — także w maju — w lesie Avocourt przy bombardowaniu wzgórza 304 (s. 137), natomiast w 1916 r. znajdował się w okopach podczas bitwy nad Sommą. Tam dotarło ogłoszenie o rekrutacji chętnych na wyjazd do Rumunii. Dzięki temu, iż zgłosił się do tej nowej akcji, otrzymał rozkaz opuszczenia okopów i udania się do Paryża, gdyż — po wcześniejszym zgłoszeniu się — został wytypowany do udziału w misji wojskowej, która miała za zadanie wesprzeć działania Rumunii na froncie wschodnim (s. 1). Decyzja ta całkowicie zmieniła jego życie. Po zakończeniu wojny w 1918 r. wrócił do Francji — brał udział w okupacji Palatynatu. Swoje wspomnienia z tej akcji ogłaszał w paryskiej prasie, m.in. w „Mercure de France” czy „Revue Politique et Parlementaire”. W 1919 r. został zdemobilizowany. Oficer francuski w stopniu kapitana był wielokrotnie odznaczony: we Francji Krzyżem Legii Honorowej, w Rumunii Gwiazdą z Mieczami, Krzyżem Wojny Rumuńskiej, a w Czechosłowacji Krzyżem Wojny Czechosłowackiej.

To właśnie po wojnie M. Fontaine zdecydował się na karierę, jednak nie we Francji, ale... w Rumunii. Uzyskał zgodę Ministerstwa Edukacji Narodowej na wyjazd do tego kraju, gdzie przez trzydzieści lat był profesorem języka francuskiego w Turnu-Severin, w Krajowej, w Bukareszcie. W stolicy Rumunii został dyrektorem francuskiego liceum oraz dyrektorem wykładów publicznych odbywających się w Instytucie Francuskim (s. VII). W momencie, gdy po drugiej wojnie światowej doszło do zmiany systemu politycznego, wyjechał wraz z żoną Alexandrine (Rumunką) do Paryża. Przez wiele lat kierował Sekcją Rumuńską w Radiodiffusion (RdF), współpracował też z Radiem Wolna Europa.

Fontaine należał niewątpliwie do szerokiej grupy wykształconych na przełomie XIX i XX stulecia młodych Francuzów, których wybuch wojny zaskoczył i którzy stanowili też znaczącą grupę wśród ofiar tego konfliktu. Powołany w 1914 r. do armii, często brał udział w walkach, jak sam napisał — „zawsze na pierwszej linii”. Był już oficerem. Wtedy to nadeszła wspomniana wyżej wiadomość, iż poszukiwani są chętni na wyjazd z misją wojskową do Rumunii. Kwalifikacja do tej służby odbyła się w Paryżu i autor dziennika przeszedł ją

bez przeszkód. W ten sposób zastąpił swój udział, bardzo ryzykowny, w walce w okopach, poszukiwaniem nowych wyzwań poza granicami Francji. Krótko mówiąc, Fontaine znalazł się w szeregach misji wojskowej. Wraz z przejściem do służby w misji jego sytuacja zmieniła się na lepsze. Zadania postawione przed jej członkami były jasne. Francuzi mieli pomóc w reorganizacji armii rumuńskiej, która po dotkliwej porażce musiała wycofać się z terenów Wołoszczyzny, pozostawiając Bukareszt w rękach niemieckich, podczas gdy król Ferdynand, parlament i najwyższe urzędy państwowe przeniosły się do Jass w Mołdawii. Z dziennika dokładnie wiemy, kiedy Fontaine ze swymi pięcioma kolegami dotarli do Jass: było to 23 I 1917 r. Misja zakończyła swe działanie w 1918 r. Wtedy też z Jass specjalnym pociągiem oddziały francuskie wyjechały 9 III 1918 r. w drogę powrotną do Francji.

Po przeczytaniu dziennika nasuwają się refleksje dotyczące z jednej strony autora zapisków: jego roli w wypełnianiu powierzonych zadań, jego osobowości, dzięki której mógł realizować stawiane przed nim zadania; z drugiej zaś informacji zawartych w zachowanych notatkach. Wynika z nich bowiem, iż był niezwykle sumienny i odpowiedzialny w swojej pracy. Jeśli dodać do tego punktualność oraz talent pedagogiczny — okazał się świetnym instruktorem.

Fontaine, w ramach służby, zmieniał często miejsce prowadzenia szkoleń. Bezpośrednio po przybyciu do Jass skierowany został do niewielkiej miejscowości Grajduri, tam, po zameldowaniu się w sztabie 15 Dywizji Piechoty, wyjechał do Franciugi, gdzie stacjonował pułk rumuński, który — zgodnie z otrzymaną instrukcją — młody Francuz miał szkolić niemal do końca kwietnia 1917 r. Robił to jednak do chwili, gdy zachorował na tyfus plamisty¹, który zbierał wówczas żniwo wśród żołnierzy, ale też ludności cywilnej. Pierwsze zajęcia, które poprowadził, polegały na objaśnieniu działania karabinów maszynowych, aby potem rumuńscy żołnierze mogli ćwiczyć strzelanie. Podobny charakter miały zajęcia omawiające działanie francuskiego karabinu. Był to najczęściej używany model Lebel. Fontaine zapisał, że nie był to ten karabin, którego używał w czasie służby, i który — jak zanotował: potrafił „rozłożyć i złożyć z zamkniętymi oczami” (s. 71). Po otrzymaniu kwatery rozpoczął służbę od rozpoznania terenu oraz rozmieszczenia rumuńskiego pułku. Ustalił także zasadniczy plan dnia, który nie zmieniał się podczas trwania misji. Do południa udawał się do swego pułku i ćwiczył żołnierzy, potem sam lub z zaprzyjaźnionymi oficerami francuskimi i rumuńskimi zjadał obiad i po krótkiej przerwie wracał do ćwiczeń. Wieczór był uwieczniony kolacją, czytaniem gazet, które otrzymywał z Francji, pisaniem dziennika, a także czytaniem francuskich powieści z bibliotek miejscowej inteligencji. Program ten nie uległ zmianie, gdy znalazł się we wrześniu 1917 r. w Negroponte nieopodal Mărășești (s. 265, 275 i n.) — tylko wówczas każdego ranka odwiedzał w okopach żołnierzy przygotowanych do walki. Nierzadko przechodził wzdłuż pierwszej linii, aby dodać rumuńskim żołnierzom odwagi.

Fontaine, który nie był okazem zdrowia, dwukrotnie zapadł na ciężkie schorzenia: najpierw, w marcu 1917 r., zachorował na tyfus plamisty. Potwierdził to francuski lekarz, a sam Fontaine zdawał sobie sprawę, że choroba ta zbiera żniwo wśród żołnierzy oraz ludności cywilnej. Pozostał więc pod specjalną opieką oddelegowanych francuskiego lekarza i pielęgniarki. Po trzech dniach okładów ze śniegu gorączka spadła, a Fontaine rozpoczął rekonwalescencję. Wkrótce został przeniesiony na inne pozycje: przez Grajduri do Rediu, coraz bliżej frontu, który ustalił się na rzece Seret. Na zachodnim jej brzegu znajdowały się wojska

¹ Tyfus plamisty dziesiątkował wówczas armię rumuńską. Nie było zatem przypadkiem, iż królowa Maria osobiście odwiedzała chorych w szpitalach czy w specjalnie przeznaczonych miejscach. Jej charakterystyczny strój pielęgniarki podkreślał, jak wielką wagę przywiązywano do opieki medycznej żołnierzy. Zob. H. Pakula, *The Last Romantic*, New York 1984, s. 200, 201, 206 i n.

niemieckie pod wodzą gen. E. von Falkenhayna, na wschodnim wojska rumuńskie, którymi dowodzili kolejno generałowie rumuńscy: A. Averescu, C. Christescu, E. Grigorescu, oraz armia rosyjska dowodzona wówczas przez gen. A. Zajączkowskiego².

Drugą ciężką chorobą Fontaine'a była żółtaczka, na którą zapadł w listopadzie 1917 r., już po zakończonych działaniach wojennych i zatrzymaniu przeciwnika na linii Seretu (s. 316 i n.). W związku z tym pozostawał on dłuższy czas w szpitalu w Bârlad, po czym zezwolono mu na powrót do brygady, która stacjonowała w Padureni. Tutaj znalazł się wśród swoich kolegów i żołnierzy podczas Wigilii w 1917 r. Zima 1918 r. (styczeń–luty) minęła Fontaine'owi na placówkach frontowych w Calugare Mare, a potem w Piatra Neamț i Rapciunea. Tam w marcu dotarł rozkaz wyjazdu misji francuskiej z Rumunii.

Tym razem wyjechali wszyscy — gorąco żegnani przez króla i królową oraz polityków i rumuńską generalicję — pociągiem z Jass niemal tą samą trasą, którą przybyli przed ponad rokiem. Najcięższa część podróży do Murmańska, m.in. przez Charków, Orzeł, Moskwę, Piotrogród, Zwanę, koło podbiegunowe, trwała ponad trzy tygodnie. Potem już tylko tydzień statkiem do Anglii i stamtąd do portu Le Havre, by znaleźć się w Paryżu.

Dziennik Fontaine'a to bezsprzecznie ważne zapiski z czasów pierwszej wojny światowej. Należy jednak podkreślić, że znaczna część notatek jest niejako rozmową z samym sobą. Przy dużej pedanterii Francuza niektóre partie dziennika to monotonne zapiski kolejnych dni, nieodbiegające od siebie żadnymi specjalnymi wydarzeniami. Niemal codziennie autor relacjonuje, co jadł w południe i wieczorem, zwykle u gospodarzy, u których miał kwatery. Dostrzegał też ludzkie wady i zalety właścicieli domów, w których jako oficer kwatrował. Na ogół udawało mu się wtopić w rytm życia gospodarzy; traktowany jako gość, starał się zarazem nie nadużywać tej gościnności.

W związku z tym, że codziennie z kwatery do pułku, z którym pracował, jeździł konno, korzystał też z tego środka lokomocji, odwiedzając okoliczne miasteczka. Zdecydowanie jednak przedkładał nad kontakty z ludźmi wyprawy w dolinę Seretu, pozostawiając w dzienniku wspaniałe opisy przyrody, wzniesień, pagórków i gór, w tym także miejscowej ludności o takim stopniu zacofania, którego nie znał. Podkreślał zarazem otwartość tych ludzi i ich wewnętrzną dumę.

Trzeba też zaznaczyć, iż mało w dzienniku odniesień do wydarzeń związanych ze współpracą francusko-rumuńską w sztabie, z wsparciem moralnym rumuńskiego społeczeństwa, szczególnie w pierwszym okresie po wycofaniu się wszystkich do Mołdawii. Podkreślali to we wspomnieniach politycy rumuńscy, pisali też o tym rumuńscy dziennikarze³.

Ciepłe słowa o aktywności Francuzów podczas bitwy pod Mărăști i potem Marășăști padały z ust króla Ferdynanda, rumuńskich generałów oraz polityków. Podczas pożegnania misji na dworcu kolejowym w Jassach wielu wojskowych, a także polityków żegnało z żalem Francuzów. Dostrzegł to wyraźnie szef misji francuskiej gen. H. M. Berthelot, który starannie przygotowywał powrót do Francji⁴. Rzecz jasna Berthelot jako szef misji miał więcej informacji niż oficer w stopniu kapitana, który wykonywał odgórne rozkazy. Stąd też perspektywa M. Fontaine'a ograniczała się do starannego wykonywania powierzonych mu zadań. Nie znajdziemy zatem w jego dzienniku innych relacji jak tylko te o wizytacjach

² Zob. m.in. *Français et Roumains dans la Grande Guerre*, wstęp N. Djuvara, Douans 2008, s.100 i n.; C. I. Stan, *Generalul Henri M. Berthelot și România*, București 2008; A. Dubicki, *Kampania letnia na froncie rumuńskim w 1917 roku*, Zabrze 2010.

³ C. I. Stan, op. cit., s. 26, 27 i n.

⁴ Gen. Berthelot notował w dzienniku — H. M. Berthelot, *Jurnal și corespondență 1916–1918*, opr. Gh. I. Florescu, wyd. w 1997 r.

polityków rumuńskich, z których nie wszystkie doszły do skutku. Natomiast z uwagą odnotował w lutym 1918 r. prowadzone rumuńsko–niemieckie pertraktacje w Focșani, podczas których Mackensen miał powiedzieć: „Mamy dosyć zawieszenia broni. Chcemy albo wojny, albo pokoju”. Rumuni zaś stwierdzili, że oczekują na wyklarowanie się sytuacji politycznej w Rosji. Stwierdzili zatem, zgodnie z relacją Fontaine’a: „Mimo wszystko jesteśmy związani zobowiązaniami wobec sojuszników. Jeśli chcecie wojny, to będziecie ją mieli” (s. 379). Skomentował także doniesienie o dymisji rządu Brătianu, na miejsce którego powołany został gen. Averescu. Miało to miejsce w momencie, gdy „prezydent Wilson podczas swego wystąpienia pominął Rumunię”, gdyż nie wspomniał o jej położeniu w przedstawionych w styczniu 1918 r. 14 punktach. Fontaine zaznacza przy tym, że „Ukraina, która oddzieliła się od Rosji, już zawarła pokój”⁵.

Zapiski Fontaine’a miejscami przykuwają uwagę czytelnika, szczególnie jego relacje z podróży do Rumunii i powrotu misji po wykonaniu zadania do Francji; są też fragmenty monotonne. Wiele pięknych opisów krajobrazu Mołdawii, pisanych przez osobę wrażliwą, pięknym literackim językiem, także stanowi o wartości dziennika. Diariusz Fontaine’a jest znakomitym źródłem wiedzy o pracy francuskiej kadry oficerskiej z żołnierzami rumuńskimi, mamy też wiele informacji o społeczeństwie rumuńskim, o warstwach średnich i tych najuboższych. Fontaine okazał się też dobrym obserwatorem rewolucyjnej Rosji, gdy w drodze powrotnej mógł osobiście dostrzec gwałtowne zmiany, jakie zaszły tam po upadku caratu.

Szkoda, że wydanie nie zostało opracowane naukowo. Brak odsyłaczy do nazwisk, nazw miejscowości, nie ma odniesień do literatury przedmiotu, a ta chociażby w Rumunii jest dość bogata.

Małgorzata Willaume
Lublin

Daleki Wschód w świetle wewnętrznych biuletynów centrali MSZ oraz raportów polskich placówek z lat 1920–1941, oprac. Edward Kołodziej, Warszawa 2014, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Archiwum Akt Nowych, ss. 368

Autor recenzowanej pracy, znany archiwista i historyk dziejów Polonii i dyplomacji, specjalizuje się w wydawaniu źródeł archiwalnych, głównie z okresu międzywojennego. W trakcie publikowania materiałów dotyczących zjazdów konsularnych i zjazdów posłów polskich współpracował z gronem profesorów z UMCS w Lublinie. Ostatnio opublikowaną pracę źródłową prof. Edward Kołodziej wydał samodzielnie. W swym dorobku ma także wiele opracowań dotyczących Syberii i Chin.

Publikowane w recenzowanej książce źródła dotyczą Dalekiego Wschodu, a więc terytoriów: Chin, Japonii, Korei (od końca XVI w. uzależnionej od Chin, a w 1910 r. ostatecznie zaanektowanej przez Japonię), Mongolii (podległej do roku 1912 w całości Chinom, a potem podzielonej) i Syberii Wschodniej. Dokumenty na ten temat zostały wybrane z zasobu Archiwum Akt Nowych w Warszawie; są to raporty polityczne polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych bądź oparte na nich biuletyny wewnętrzne i powielane teksty

⁵ Zob. M. Fontaine, op. cit., s. 379, 380. Fontaine miał na myśli pokój zawarty 14 VI 1918 r. między RFSRR a Ukraińską Republiką Ludową.

protokołów z konferencji naczelników wydziałów MSZ. Ich wspólną cechą formalną jest klauzula tajności. Formalnie pozbawione gryfu tajności telegramy szyfrowe i listy dyplomatów wysyłane bezpośrednio na ręce ministrów spraw zagranicznych autor uznał także za materiały tajne. W tej pracy wykorzystał ponadto znajdującą się w AAN w formie mikrofilmu spuściznę Tadeusza Romera — posła, a następnie ambasadora RP w Tokio w latach 1937–1941 — oraz raporty attachatu wojskowego w Tokio działającego w teście placówce.

Dokumenty opublikowane w omawianej pracy pochodzą z lat 1920–1941. Pierwsza z dat związana jest z rozejmem w wojnie polsko-bolszewickiej, który umożliwił m.in. legalne ewakuowanie z Syberii wojskowych i cywilnych Polaków. Data końcowa nawiązuje do dni poprzedzających przełom na arenie międzynarodowej, jakim była zamiana konfliktu zbrojnego państw europejskich w wojnę światową w wyniku agresji Japonii na Stany Zjednoczone 7 XII 1941 r. W latach 1920–1941 wytworzono mnóstwo dokumentów poświęconych m.in. konferencji waszyngtońskiej (1921/1922), sytuacji na terenie Syberii Wschodniej i działalności Republiki Dalekiego Wschodu, polityce mocarstw europejskich wobec Chin (w tym sowieckim próbom zdobycia wpływu na rządy Kuomintangu i utworzeniu Mongolskiej Republiki Ludowej) oraz kolejnym fazom wojny domowej w Chinach. Dokumenty z lat trzydziestych XX stulecia dotyczą głównie agresji Japonii na Mandżurię i utworzenia marionetkowego państwa Mandżukuo, a potem (od roku 1937) wojny Japonii z Chinami oraz japońsko-sowieckim starciom granicznym. Kolejna grupa dokumentów, z lat 1939–1941, dotyczy przygotowań Japonii do agresji na posiadłości europejskich państw kolonialnych w Azji Połudnowo-Wschodniej i tereny należące do Stanów Zjednoczonych oraz podpisania wiosną 1941 r. traktatu o nieagresji między Japonią a ZSRS. Znajdziemy tam wiele informacji o stanowisku rządu polskiego wobec wypadków rozgrywających się na Dalekim Wschodzie. Najważniejsze dla polskiej dyplomacji było utrzymanie współpracy polsko-japońskiej — zarówno politycznej, jak i wywiadowczej — skierowanej przeciw wspólnemu wrogowi — ZSRS. Współpraca wywiadowcza została w polskiej literaturze dość dobrze opisana; natomiast w niniejszym tomie autor przedstawia mało znane szczegóły dotyczące współpracy politycznej (w tym na forum Ligi Narodów). Faktycznie jednak atak Japonii na USA spowodował, że wszelkie kontakty polsko-japońskie zostały zerwane.

Jak twierdzi autor: „W literaturze polskiej publikowanych tekstów źródłowych, dotyczących Dalekiego Wschodu, wytworzonych przez polskie placówki na Dalekim Wschodzie nie ma zbyt wiele; stosunkowo najwięcej ich znajduje się w serii wydawniczej Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych pt. *Polskie dokumenty dyplomatyczne* (w tomach dotyczących lat 1918, 1931, 1932, 1936, 1938, 1939 i 1940) — są to w większości materiały przechowywane w Archiwum Akt Nowych [...]. Wspomnieć ponadto należy o interesujących dziennikach Józefa Targowskiego dotyczących jego misji na Dalekim Wschodzie, które opublikowała Ewa Pałasz-Rutkowska”. Faktycznie te stwierdzenia autora mijają się nieco z rzeczywistością. Biuletyny wewnętrzne MSZ powstały nie na Dalekim Wschodzie, lecz w Warszawie (na podstawie raportów polskich placówek), a dziennik Targowskiego prawdopodobnie ostateczną formę uzyskał w roku 1921, gdy ich autor został niespodziewanie odwołany do Polski. Warto byłoby się zastanowić, czy Edward Kołodziej nie powinien dołączyć do opublikowanych, wartościowych materiałów źródłowych trzech raportów znanego pisarza Ferdynanda Ossendowskiego na temat sytuacji na Syberii w latach 1920–1921. Są one także przechowywane w zasobie AAN i występują w aktach Attaché Wojskowego przy Poselstwie RP w Tokio.

Autor recenzowanej publikacji źródłowej przyjął słusznie założenie o pozostawieniu dawnej pisowni polskiej (jej reformy z roku 1936 polscy dyplomaci w większości nie przyjęli), o ile nie utrudnia ona zrozumienia tekstu. Większe kontrowersje budzi transkrypcja ter-

minów chińskich, które Europejczycy poznawali ze wzorców przyjętych przez języki angielski i rosyjski. Edward Kołodziej przeważnie stosuje transkrypcję rosyjską ze względu na jej używanie (nie zawsze konsekwentne) przez polskich dyplomatów na Dalekim Wschodzie. Faktycznie jednak, by jak najlepiej oddać brzmienie oryginalne nazwisk i nazw geograficznych, autorzy publikowanych dokumentów dotyczących Chin stosowali niekiedy nazwy miejscowe w brzmieniu angielskim, a nawet korzystali z pisowni niemieckiej (co widać po pracowicie sporządzonych przez E. Kołodzieja skorowidzach). Problemów z transkrypcją terminów z języka japońskiego i rosyjskiego jest znacznie mniej. Wydaje się, że autor opracowania przyjął dobrą metodę rozwiązania kwestii językowych; ich ujednoczenie umożliwia łatwy dostęp do treści dokumentów.

Recenzowana publikacja zawiera wstęp, 122 dokumenty oraz indeksy. Wstęp liczy 20 stron i jest jak na wydawnictwo źródłowe nieco za długi. Z drugiej strony czytelnik otrzymuje wiele cennych informacji dotyczących wielu zagadnień politycznych występujących w dokumentach. Warto podkreślić omówione przez autora mało znane wątki współpracy japońsko-polskiej na forum Ligi Narodów oraz kulisy uznania Mandżukuo przez rząd II RP. Wiele dodatkowych wyjaśnień występuje w dość precyzyjnych, ale nie nadmiernie rozbudowanych przypisach rzeczowych. Dzięki temu trudny temat, dotyczący krajów egzotycznych dla polskiego czytelnika, jest klarownie przedstawiony.

Należy sądzić, że autor miał jednak trudności w ustaleniu życiorysów niektórych osób występujących w tekstach publikowanych dokumentów. Pewnym usprawiedliwieniem może być występowanie w nich nazwisk ludzi mniej znanych w Europie i nie mających biogramów w dostępnych słownikach i encyklopediach.

Dobór dokumentów wydaje się trafny; widać, że autor przeprowadził szeroką kwerendę archiwalną i dzięki temu uniknął publikowania materiałów powtarzających podobne lub mało istotne informacje. W pełni należy zaakceptować fakt, iż preferuje on skondensowane teksty dokumentów zamiast ich rozszerzonej wersji. Dobrym tego przykładem jest opublikowanie telegramu szyfrowego ambasadora RP w Tokio Tadeusza Romera z 18 IV 1941 r. (dotyczącego podpisania paktu sowiecko-japońskiego, dokument nr 116) zamiast dwudziestopięciostronicowej analizy tego wydarzenia sporządzonej przez tegoż ambasadora (informacja o zawartości pominiętego dokumentu i jego sygnaturze została umieszczona w przypisie).

Omawiane wydawnictwo źródłowe zostało wzbogacone fotografiami i szkicami; ich opisy są na ogół prawidłowe. Jednak podpisu pod zdjęciem pochodzącym z Narodowego Archiwum Cyfrowego autor nie poprawił (wynika z niego, że J. Piłsudski został odznaczony orderem japońskim w latach 1927–1928). Słabo czytelna jest zamieszczona na ostatniej stronie okładki książki mapa Dalekiego Wschodu, pochodząca z *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda z 1898 r.

Reasumując, omawiana publikacja źródłowa jest wartościowa i starannie wydana. Z pewnością spotka się ona z uznaniem ze strony historyków dziejów najnowszych, zwłaszcza tych, którzy z racji zainteresowań sprawami Dalekiego Wschodu będą zmuszeni do prowadzenia pracochłonnych badań źródłowych.

Janusz Szczepański
Lublin

Paweł Duber, *Działalność polityczna Kazimierza Bartła w latach 1926–1930. Z dziejów „liberalnego skrzydła” obozu sanacyjnego*, Warszawa 2014, Wydawnictwo Sejmowe, ss. 303

Obóz piłsudczykowski i jego czołowi przedstawiciele z Józefem Piłsudskim na czele byli i są przedmiotem stałego zainteresowania co najmniej kilkudziesięciu polskich i kilku zagranicznych historyków, którzy swoje badania naukowe poświęcili wnikliwym studiom źródłowym i analizom badawczym. Efektem są coraz to nowsze opracowania dotyczące myśli politycznej, biografie, monografie poszczególnych struktur i formacji politycznych, edycje źródeł, artykuły oraz wiele mniej lub bardziej szczegółowych przyczynków i biogramów. Dotychczasowa literatura pozwala więc na postawienie konkretnych tez i wniosków, których — jak mogłoby się wydawać — nie sposób podważyć czy obalić.

Książka Pawła Dubera nie pretenduje do wspomnianej roli dzieła, które w założeniu miało by przewrócić do góry nogami aktualny porządek badawczy, ale też nie jest klasyczną biografią, i to nawet opatrzoną przymiotnikiem „polityczna”, jednego z czołowych piłsudczyków. To biografia pretekstowa pozwalająca spojrzeć w głąb obozu piłsudczykowskiego, poznać system i mechanizmy sprawowania władzy; to jakby przewodnik czy wręcz studium kariery i upadku. Autor pokazał bowiem, jakkolwiek w sposób subtelny, a nawet nieco zawołowany, mechanizmy i zależności polityki, które spowodowały, że człowiek numer dwa po zamachu majowym w Polsce stracił znaczenie i pozycję. Kolejnym jej walorem jest fakt, że Duber przedstawił zagadnienie dotychczas kompleksowo i całościowo niezbadane, co oznacza, że mamy do czynienia z dziełem ze wszech miar pionierskim, a zarazem oryginalnym.

Biografia składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy jest zarysem biograficznym postaci Kazimierza Bartła przed zamachem stanu Józefa Piłsudskiego; drugi to analiza trzech jego kolejnych gabinetów w roku 1926; trzeci omawia postać Bartła w rządzie Józefa Piłsudskiego (1926–1928); kolejny dotyczy okresu czwartego rządu Bartła (1928–1929); ostatni zaś podsumowuje karierę polityczną, ale jest też studium upadku jednego z piłsudczyków.

Już we wstępie autor wprowadził czytelnika w zakres problemowy pracy, zwracając uwagę na fakt, że Bartel przewodził liberalnemu skrzydłu obozu rządzącego, a więc prezentował poglądy, które — jak dowodził Waldemar Paruch — prezentowali politycy piłsudczykowscy sytuujący się na obrzeżach myśli politycznej tego obozu w drugiej połowie lat dwudziestych XX w. (s. 9). Warto zauważyć, że Duber zdaje się nie podzielać poglądów Parucha, stawiając wiele zasadnych pytań.

W rozdziale pierwszym *Kazimierz Bartel przed przewrotem majowym* autor potraktował okres do 1918 r. bardzo syntetycznie ze względu na brak źródeł, ale i dążenie — co godne podkreślenia — do akcentowania tych momentów życia swojego bohatera, które miały wpływ na jego późniejszą karierę w II Rzeczypospolitej. Wyartykułował ponadto cechy woli-cjonalne Bartła (m.in. nieustępliwość), które zaważyły na jego karierze, ale sprostował także na podstawie analizy źródłowej niektóre negatywne opinie o nim, m.in. Józefa Piłsudskiego (s. 19). Nie ustrzegł się przy tym drobnego niedopowiedzenia; z jego wywodu wynika, że Klub Pracy Kazimierza Bartła powstał w 1926, a nie w 1925 (s. 21). Autor, analizując postać Bartła, pokazał genezę jego liberalnych poglądów (s. 23), wynikających m.in. z braku negacji istnienia partii politycznych (s. 23–26). Zakończył rozdział przedstawieniem opinii osób współczesnych pierwszemu pomajowemu premierowi, które pokazują określone cechy jego charakteru. Ich zestawienie pozwala czytelnikowi na wyrobienie sobie poglądu, z jakim człowiekiem ma do czynienia, autorowi zaś na przejście do kolejnego etapu analizy kariery Bartła (przez prawie cztery lata utrzymywał się na szczytach władzy).

Została ona zaprezentowana w rozdziale drugim *Tworzenie podstaw systemu autorytarnego w Polsce. I, II i III rząd Kazimierza Bartla (15 V 1926–30 IX 1926)*, który został podzielony na pięć rzeczowych podrozdziałów oznaczonych (nie wiadomo dlaczego) literami od A do E. Należy przy tym dodać, iż taki system autor zastosował także w trzech pozostałych rozdziałach. Ale i podkreślić wypada, że Duber skupił się przede wszystkim na pierwszych trzech gabinetach Bartla. Podrozdział A, dotyczący nieco ponad dwóch tygodni istnienia pierwszego z nich, pokazuje jego rolę jeszcze podczas zamachu majowego, ale i okoliczności (w tym zakulisowe) nominacji na premiera (s. 28). Autor przedstawił także kulisy powstania tego gabinetu, kularowe rozgrywki i wpływ ludzi z bliskiego otoczenia Marszałka. Nietrudno przy tym zauważyć, iż sanacja moralna i rozprawa z politykowaniem rozpoczęła się od politycznych sporów i przepychanek. Ale należy zwrócić także uwagę na fakt, że obsadę poszczególnych resortów ustalił Bogusław Miedziński wspólnie z trzema kolegami (s. 30). Duber, co godne podkreślenia, analizując kolejne działania Bartla, zauważył, po raz kolejny zresztą, że „Piłsudski nie posiadał jeszcze wówczas określonej wizji odnośnie dalszych losów Sejmu i Senatu [...]” (s. 37). I odwołania do Piłsudskiego nie są tu ani przypadkowe, ani bezzasadne, gdyż to właśnie Marszałek był przecież przysłowiowym *spiritus movens* działań Bartla, jak też i wszystkich pozostałych piłsudczyków.

Duber podkreślił rolę Bartla jako premiera w momencie poszukiwania kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej po rezygnacji 31 V 1926 r. Ale zrobił to, jak rzetelny historyk, wskazując, że w tej sprawie nadal są wątpliwości (s. 40). Podrozdział B *II rząd K. Bartla i pierwsze jego tygodnie* to omówienie w porządku chronologicznym przebiegu wydarzeń związanych z tym zagadnieniem. Autor pokazał — niestety, nie artykułując tego — mechanizmy władzy, które ówczesnemu społeczeństwu nie były znane. Przykładem nominacje na ministrów, które powiązane zostały z podpisami próśb o dymisję (brakowało na nich tylko daty i parafki premiera). Takie postanowienie — zresztą Piłsudskiego — powodowało realne wzmocnienie władzy premiera, który mógł szachować każdego z ministrów. Ponadto szef gabinetu miał całkowitą kontrolę nad rządem podczas jego posiedzeń (s. 46). Nie były to zresztą jedyne oznaki umacniania się systemu władzy. Ale — jak słusznie zauważył Duber — „trudno jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu architektem tego systemu był sam premier [tj. Kazimierz Bartel — M. S.], a na ile wynikał on z bezpośredniej inspiracji Piłsudskiego” (s. 46, 47). Nie w tym rzecz, żeby tracić czas i energię na dochodzenie być może niemożliwego; ważne, że autor uchwycił właściwie moment zmian i ich elementy. Zwrócił m.in. uwagę na retorykę Bartla wobec Sejmu, niezwykle ostrą, a nawet brutalną (s. 49, 50). Ale zauważył i sytuację, w której optował on za ponownym objęciem fotela marszałka Sejmu przez Macieja Rataja, a nawet wręcz namawiał go do tego, widząc w nim osobę, „z którą rząd potrafił znaleźć wspólny język” (s. 52). W podrozdziale C *Sprawa rewizji konstytucji i uchwalenie tzw. noweli sierpniowej* autor omówił to wydarzenie i związane z nim działania Bartla, Piłsudskiego, opozycji politycznej; przedstawił też obszerną literaturę przedmiotu. Widać tu wyraźnie, że Duber dobrze orientuje się w tej problematyce, co dotyczy zresztą i innych partii książki oraz zakresu wiedzy (zob. s. 77). Ponadto konstrukcja podrozdziału i dobór treści dowodzą poprawności dyskursu, ale także pozwalają na konstatację, że Bartel był nie tylko premierem z ramienia Piłsudskiego, ale także ważną postacią modelującą życie publiczne po zamachu majowym i dążącą do zmian prawnych (niecierpliwość z powodu wolnego tempa prac nad nowelą sierpniową) mających zapoczątkować sanację stosunków politycznych w Polsce (s. 60). Dodajmy, że ustalenie to uznać można za jedno z trzech kluczowych osiągnięć książki. Przyjęcie go za prawdziwe pozwala natomiast na refleksję, że obóz piłsudczykowski nie był tak bezwiedną masą, jak o tym w dużej mierze dotychczas sądzono; przynajmniej część jego elity zachowała ograniczoną samodzielność, a nawet umiała swoje

poglądy i rozwiązania wcielić w życie, jeśli nie przy akceptacji, to na pewno indyferentności Józefa Piłsudskiego. Autor omówił także mowy parlamentarne Bartła, poddając je analizie krytycznej pod kątem postaci.

Warto odnotować fakt, że Duber zachował dużo dystansu wobec postaci Kazimierza Bartła, umiejętnie formułując analizy i wyciągając zasadne i właściwe wnioski (m.in. s. 39, 76, 77). Do tych ostatnich zaliczyć niewątpliwie należy jego uwagę, że Bartel, publikując swoje wystąpienia parlamentarne (niejednokrotnie poszerzone i rozbudowane), „chciał w ten sposób spopularyzować w społeczeństwie nie tylko określone idee, lecz także własną osobę, wzmacniając tym samym swoją pozycję w strukturach obozu rządzącego” (s. 77). W kolejnym podrozdziale zatytułowanym *Bieżąca działalność II Rządu Kazimierza Bartła*, autor poczynił bardzo ciekawe spostrzeżenie na temat rozwiązań prawnych w związku z podporządkowaniem Piłsudskiemu kwestii organizacji najwyższych władz wojskowych (s. 81, 82). Pokazują one, ale i przekonują, że po zamachu majowym zaplecze polityczne Marszałka i on sam byli bardzo zdeterminowani w realizacji wcześniejszych obietnic. Ale pokazują także słabość opozycji, bo jak słusznie zauważył Duber, nie wykorzystała ona swoich kontrolnych uprawnień, „ośmielając sanacyjne kierownictwo do dalszych działań zmierzających do ograniczenia roli izb ustawodawczych” (s. 82).

Całościowy obraz kilku miesięcy intensywnej pracy rządu pokazuje ponadto nie tylko ogrom pracy i skalę problemów, ale cały system zależności i uwarunkowań, w jakich pracowały drugi i trzeci rząd Bartła. Warto odnotować także fakt, że autor pokazał to bardzo właściwie, opierając się na materiałach archiwalnych, niejednokrotnie przy tym obalając twierdzenia ze wspomnień i zapisków współczesnych Bartłowi. Zrobił to niezwykle rzetelnie. W tym kontekście postać Bartła jawi się jako przywódca zmian, ale i wiernego wykonawcy dyrektyw Piłsudskiego. Dało to asumpt Duberowi do wyrażenia — wielokrotnie zresztą powtarzanego — przekonania, że Kazimierz Bartel, który „pomimo opinii względnego liberała, jaką się cieszył”, prezentował „sposób myślenia [...] na wskroś autorytarny” (s. 96). Konstatację tą uznać należy za drugą kluczową kwestię tej „niepełnej” biografii. Pozwała ona przy tym na konkluzję, że właściwa analiza materiału źródłowego w połączeniu z nieschematycznym myśleniem prowadzi do formułowania wniosków zarówno oryginalnych, jak i innowacyjnych, otwierających u dojrzałego i wytrawnego czytelnika nowe płaszczyzny badawcze przyczyniające się tym samym do nowych interpretacji.

Efektom takich poglądów było m.in. zainicjowanie opracowania dekretu prasowego, który stał się płaszczyzną ostrego konfliktu między rządzącymi piłsudczykami a opozycją. W kolejnym podrozdziale Duber przedstawił *Przebieg pierwszego konfliktu z opozycją oraz powołanie III rządu Kazimierza Bartła*. Szczegółowo opisał, ale i poddał gruntownej analizie wydarzenia z trzeciej dekady września 1926 r., pokazując mechanizmy sprawowania władzy. Nie zabrakło w tych wywodach uwypuklenia osoby Bartła, który jakkolwiek postawiony nieco „w cieniu”, co zrozumiałe z uwagi na tak skomplikowane podłoże konfliktu, był nadal postacią ważną, a nawet kluczową w ówczesnym systemie władzy. Duber, analizując kolejne dni przesilenia, doszedł do słusznego przekonania, że Bartel „nie był jedynie zwykłym wykonawcą poleceń Marszałka, lecz starał się prowadzić u jego boku własną politykę, niekiedy zasadniczo różniąc się z nim w ocenie bieżących zagadnień” (s. 106, 107). To niewątpliwie trzeci najważniejszy aspekt książki. Warto zwrócić uwagę na tę konstatację; dowodzi ona co najmniej dwóch kwestii. Po pierwsze, że byli wśród piłsudczyków politycy zdolni do samodzielnego (jakkolwiek pod nadzorem Józefa Piłsudskiego) myślenia i działania; po drugie, że Piłsudski był pragmatykiem, który nie tyle musiał, ile chciał opierać się na ludziach bezwzględnie mu oddanych, ale nie bezwolnych i głupich. Gdy sytuacja przybierała niewłaściwy obrót, Marszałek nie wahał się z ich usług (przynajmniej na pewien czas) nie korzystać. Ponadto autor nie bał się polemizować z uznanymi historykami, dowodząc swych racji

(s. 109). Nie wahał się także formułować sądów odmiennych od panujących stereotypów, dowodząc, że „postępowanie Marszałka ukazuje go jednoznacznie jako polityka ostrożnego i przewidującego”, premiera zaś, jak też kilku ministrów jego trzeciego rządu, jako polityków „akceptujących rozwiązania o charakterze pozakonstytucyjnym” (s. 109).

Rozdział trzeci dotyczy utrwalenia porządku autorytarnego w Polsce w okresie od 2 X 1929 do 27 VI 1928 r. W pierwszym podrozdziale, poświęconym pełnieniu przez Bartła funkcji wicepremiera w pierwszym rządzie Józefa Piłsudskiego, Duber na wstępie nakreślił szerokie tło dotyczące zmiany na stanowisku szefa rządu, zwracając uwagę na wzajemne relacje personalne ówczesnych najważniejszych piłsudczyków (m.in. Bartel–Miedziński). Dowodzą one niezbieżnie, że kreowany współcześnie idylliczny obraz przedwojennej polityki miał niewiele wspólnego z rzeczywistością. W dużej mierze zwolennicy Marszałka nie różnili się bowiem od adwersarzy politycznych. W podrozdziale tym Duber skoncentrował się także na omówieniu działań Bartła jako wicepremiera, analizując wiele jego poczynań w sferze administracyjnej, z których wynika, że na tej płaszczyźnie nie tylko świetnie się odnajdywał, ale i odnosił sukcesy. Autor nie bez racji napisał, że „Bartel, będący głównym pomysłodawcą i inicjatorem wielu działań podejmowanych przez rząd, chciał przekonać społeczeństwo do polityki prowadzonej przez władze sanacyjne” (s. 126). Nie ulega przy tym wątpliwości, że Duber właściwie rozumie procesy zachodzące w zmieniającej się rzeczywistości politycznej, słusznie upatrując w działaniach opozycji przyczyn będących wyrazem ich słabości, „co otwierało przed władzami sanacyjnymi szerokie perspektywy rządzenia właściwie z pominięciem izb ustawodawczych” (s. 126). Równie właściwie przedstawił spory, w których Bartel był przedmiotem krytyki (s. 141), ale też i te sytuacje, których interpretacja nadal budzi kontrowersje (s. 153, 154). W kolejnym podrozdziale zajął się analizą udziału Kazimierza Bartła w przygotowaniu wyborów parlamentarnych w 1928 r. oraz nakreślił pierwsze konflikty w kierownictwie obozu sanacyjnego. Należy podkreślić, iż ogólna sytuacja polityczna w latach 1926–1928 była dla obozu piłsudczykowskiego korzystna. Logiczne być więc powinno, że wszyscy na tym korzystali. Autor przekonuje jednak, że sukces zaczynał stawać się pierwszym krokiem porażki. Przyczyniały się do tego zarówno pogłębiające się „podziały pomiędzy obozem sanacyjnym a opozycją”, na których tracił m.in. Bartel, którego „pole manewru dla realizacji swoich politycznych koncepcji” wyraźnie malało, jak i wewnętrzne konflikty wśród piłsudczyków (s. 158). Być może wyda się to zaskakujące, ale jako pierwszy powiedział o nich (fakt, że w wąskim gronie współpracowników) Józef Piłsudski (s. 158, 159). Autor, doszukując się podłoża owej sytuacji, doszedł do przekonania, że powodem mogło być negatywne stanowisko Bartła w sprawie utworzenia własnej listy wyborczej, co zaproponował Walery Sławek (s. 159). Ten dość szeroko omówiony przez Dubera wątek pokazuje zarówno mechanizm funkcjonowania obozu, jak też zależności w nim panujące. Nie dziwi przy tym znajomość rzeczy, gdyż autor uchodzić może za znawcę dziejów obozu piłsudczykowskiego drugiej połowy lat dwudziestych XX w.

W następnym podrozdziale Duber konsekwentnie, posiłkując się analizą źródeł, przeciwstawił się utartym tezom, dowodząc, że nowe spojrzenie nie musi być niewłaściwe. Dotyczy to m.in. koncepcji Bartła zakładającej poparcie „centrolewicowej koalicji” w przeciwieństwie do lansowanego przez Bogusława Miedzińskiego i Walerego Sławka zamysłu utworzenia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (s. 168). W odczuciu Dubera koncepcje Bartła mogły pozostawić „pewien ślad” w sposobie myślenia Józefa Piłsudskiego, o czym miałby (ze znakiem zapytania) „świadczyć pojedynczy stosunek Marszałka do nowo wybranego Sejmu” (s. 169). Autor nie bez racji zauważył przy tym, powołując się na Władysława Poboga–Malinowskiego, że „Sejm jednak rękę tę odtrącił”, tj. nie poparł Bartła na stanowisko marszałka izby wyższej (s. 173). Duber wysnuł ponadto tezę, bardzo zresztą prawdopodobną, że przyczyną tego stanu rzeczy były nazbyt słabe starania Walerego Sławka i Kazimierza

Świtalskiego, którzy na polecenie Piłsudskiego mieli zneutralizować „nieprzychylnie ustosunkowanie się do Bartla” opozycji, prowadząc rozmowy z ludźmi lewicy (s. 176). Fakt, że czynili to — jak pisał Duber — „bez większego przekonania” (s. 176) i — dodajmy — w małej skali, daje do myślenia; wynika z tego, że późniejsza dekompozycja obozu piłsudczykowski nie była konsekwencją śmierci Piłsudskiego, lecz ją jedynie aktywowała!

W podrozdziale poświęconym działalności Bartla na stanowisku kierownika Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego została pokazana jego aktywność na tym polu jako człowieka o ugruntowanych poglądach politycznych, etycznych i religijnych. A ponadto jako polityka sprzyjającego Kościołowi katolickiemu w kwestiach wiary i jej ekspansji, ale zarazem stanowczego w odniesieniu do kwestii finansowych. Dodać warto, że to właśnie Bartel wprowadził lekcje religii do szkół i „przymus uczestniczenia w praktykach o charakterze religijnym zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli” (s. 191). Niewątpliwie więc w rozmowach z hierarchami Kościoła katolickiego na temat pieniędzy okazał się on państwowcem (s. 190), ale w sferze zachowania udziału Kościoła katolickiego w życiu państwa „poległ” na całej linii.

W rozdziale przedostatnim dotyczącym ponownego premierostwa (28 VI 1928–14 IV 1929) Duber pokazał okoliczności nominacji Bartla na premiera. Analizując ten dość prosty problem, zwrócił uwagę na ciekawy fakt obsady gabinetu, zauważając, że nominacja Świtalskiego „równoważyła liberalizm nowego premiera” (s. 201), co interpretował słusznie jako „czytelny sygnał świadczący o stopniowym umacnianiu się przeciwników premiera” (s. 201). Pokazał także rolę Bartla w pracach nad projektem konstytucji przygotowanej pod szyldem BBWR. Jakkolwiek była ona drugoplanowa, to Duber, na podstawie dokumentów archiwalnych, odtworzył szczegółowo działania, jakie w okresie czwartego premierostwa podejmował Bartel w odniesieniu do nowej konstytucji. Autor na podstawie zgromadzonego materiału po raz kolejny nie wahał się stwierdzić, że „koncepty ustrojowe szefa rządu, cieszącego się przecież opinią liberała, w praktyce były nawet bardziej autorytarne niż propozycje wysuwane przez «pułkowników»” (s. 211). Natomiast w podrozdziale dotyczącym dalszych konfliktów w kierownictwie obozu sanacyjnego Duber przeanalizował przede wszystkim sprawę ministra Gabriela Czechowicza. Trzymając się konsekwentnie tezy, że obóz sanacyjny nie był monolitem, w obszernych przypisach (s. 221) nakreślił, chociaż bardzo pobieżnie, genezę procesu dekompozycji obozu piłsudczykowski, który dotknął go i unaoczniał się po 1935 r. Znamienne przy tym, że Bartel jako premier próbował jesienią 1928 r. na łamach prasy dezawuować pogłoski o konfliktach. W słusznej ocenie Dubera „relacje premiera z «pułkownikami» nadal się pogarszały, tym bardziej, iż stawali się oni coraz bardziej wpływową grupą u boku Piłsudskiego” (s. 222). Przedstawiony obraz jest zarówno fascynujący, jak zatrważający. Mamy bowiem do czynienia z opisem, z którego wynika, że polska scena polityczna końca lat dwudziestych XX w. miała niewiele wspólnego z sielanką, a hasło „sanacji moralnej” zostało porzucone i zapomniane. Rządziły natomiast przebiegłość, wyrachowanie, a nawet strach (s. 226, 227).

W rozdziale ostatnim zatytułowanym *Zmierzch kariery politycznej* Duber pokazał konflikty zachodzące w kierownictwie obozu sanacyjnego w związku z ustąpieniem Bartla ze stanowiska prezesa Rady Ministrów. Nie bał się przy tym stosować trybu warunkowego (np. „podobno cieszył się [Bartel — M. S.] z ich strony [tj. opozycji — M. S.] na tyle dużym poparciem, że byli gotowi wesprzeć go w ewentualnej rozgrywce z «pułkownikami»” [s. 238]) wszędzie tam, gdzie nie mógł sformułować niepodważalnej i źródłowo udokumentowanej tezy. Na podstawie analizy tego zjawiska widać, że jak w soczewce skupiły się tu wszystkie złe duchy obozu piłsudczykowski, gdyż opis odejścia Bartla ze służby państwowej to w rzeczywistości obraz wzajemnych relacji byłego premiera z adwersarzami, wśród których był także i... Józef Piłsudski. Dodajmy, że ten zatrważający obraz relacji panujących w obozie piłsudczykowski został dobrze pokazany w podrozdziale kolejnym, gdzie przedstawione układy i układziki (tak

typowe dla demokracji parlamentarnej!) unaocniają proces obsady personalnej piątego rządu Bartla. Zwraca uwagę, wyartykułowana przez Dubera pod koniec 1928 r., krytyczna ocena ministrów (s. 248). Ale dodajmy, że i sam Bartel już jako premier doczekał się zarówno spodziewanej, jak i bardzo jednoznacznej krytyki posłów opozycji (s. 256–259). Nie może to dziwić, gdyż u progu 1930 r. rządy sanacji były na tyle ugruntowane, ale i znane, że trudno było spodziewać się po adwersarzach pochwał. Zaskakuje natomiast cisza posłów BBWR, którzy nie podjęli parlamentarnej obrony „swojego” premiera. W ocenie Dubera „prawdopodobnie nie był to przypadek, wszystko bowiem wskazuje na to, że kierownictwo tego ugrupowania, które zgodnie z instrukcjami Piłsudskiego i prezydenta nie zdecydowało się na czynne wystąpienie przeciwko nowemu premierowi, w rzeczywistości przyjęło w stosunku do niego postawę wyczekującą” (s. 259). Konstatacja ta przekonuje, że przypadkowe piąte premierostwo Bartla było czasem wyraźnego ścierania się dwóch asymetrycznych grup w obozie piłsudczykowski, okresem w którym pułkownicy zamierzali maksymalnie utrudnić działalność Bartłowi, który, co znamienne, nader mocno i aktywnie zaangażował się w prace nad projektem nowej konstytucji (s. 262). I w tym przypadku, co godne podkreślenia, Autor, podobnie jak to czynił w poprzednich rozdziałach, „prostuje” niektóre opinie współczesnych Bartłowi (vide s. 268). W jego ocenie działania Bartla nie były ani przypadkowe, ani emocjonalne, a u ich podłoża leżały decyzje polityczne wydawane przez... Józefa Piłsudskiego (s. 269).

Dalsze losy Kazimierza Bartla zostały podane krótko i zwięźle, a autor skoncentrował się w podsumowaniu na dokonaniach i porażkach bohatera dysertacji. Z przekonaniem podkreślił, że „działalność Bartla w latach 1926–1928 można uznać za udaną, dał się bowiem poznać jako sprawny polityk, mający określoną wizję ustroju państwa” (s. 273). Ale przekonująco udowodnił także, że nazywanie go politykiem liberalnym jest określeniem zdecydowanie na wyrost.

Książka jest ważną pozycją dla lepszego zrozumienia procesów mających miejsce w drugiej połowie lat dwudziestych XX w. Ale stanowi także wprowadzenie w zagadnienie dekompozycji obozu piłsudczykowskiego. Z lektury wynika bowiem jednoznacznie, że procesy destabilizujące, które są dość naturalne dla wszelkich formacji politycznych, wystąpiły o wiele wcześniej, niż się powszechnie uważa. Autorowi zdarzyły się drobne pomyłki (s. 105, 117, 143), ale w niczym nie zmieniają one opinii, że powstała niezwykle interesująca i dobrze napisana książka dotycząca jednego z przwódców obozu piłsudczykowskiego. Być może jej jedynym mankamentem jest to, że jest ona w dużej mierze przeznaczona dla koneserów, którzy rozumieją zagadnienie rządów piłsudczykowskich i realia II Rzeczypospolitej, szczególnie po maju 1926 r., oraz mają świadomość nie tylko odmienności uwarunkowań życia politycznego w relacji do czasów obecnych.

Marek Sioma
Lublin

Grzegorz Bębniak, *Wrzesień 1939 r. w Katowicach*, Katowice 2012, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej — Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, ss. 450

Kampania polska we wrześniu 1939 r. opisana została w głównej mierze od strony działań militarnych prowadzonych przez oddziały regularne. Brak natomiast dostatecznych badań, a co za tym idzie opracowań przedstawiających działania cywilnej samoobrony oraz losy ludności we wrześniu 1939 r. Działania zbrojne polskich grup ochotniczych o różnym charakterze miały miejsce szczególnie w dzielnicach zachodnich, które stały się terenem bitwy granicznej w pierwszych dniach kampanii. Obszar ten po pierwszej wojnie światowej

był przedmiotem polsko–niemieckiego sporu terytorialnego, w dużym stopniu o charakterze zbrojnym. Fakt ten, podobnie jak konflikty narodowościowe, które zaostrzyły się w ostatnim roku przed wybuchem wojny, nie pozostał bez wpływu na skalę przedsięwzięć lokalnych mających na celu tworzenie ochotniczej samoobrony, a częściej straży obywatelskich. Tak było na Śląsku i w Wielkopolsce (w tym w tej części — wraz z Bydgoszczą i Inowrocławiem — która z dniem 1 IV 1938 r. włączona została w obręb województwa pomorskiego). Obok tego doszło do powstania pewnej liczby grup zbrojnych z inicjatywy czynników wojskowych w oparciu o potencjał miejscowych związków Przysposobienia Wojskowego i organizacji kombatanckich, choć wiedza na ten temat jest wciąż znikoma i w znacznej mierze ma charakter poszlakowy. Przez wiele lat po zakończeniu wojny nie badano tych spraw wystarczająco szeroko, zresztą okres PRL nie sprzyjał kompleksowym studiom w tym zakresie. Zasadniczym problemem był też stan zachowanej bazy źródłowej — dominowały relacje, najczęściej składane wiele lat po wojnie, przy śladowym udziale źródeł dokumentowych z roku 1939. Ponadto większość czynnych uczestników tamtych wydarzeń poniosła śmierć we wrześniu 1939 r. bądź w trakcie eksterminacji polskich elit przywódczych, dokonanej przez okupanta jeszcze jesienią tego roku na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu. Tymczasem usystematyzowana wiedza na temat cywilnej samoobrony polskiej we wrześniu 1939 r., nie tylko na terenie dzielnic zachodnich — jeśli nie liczyć pewnej liczby przyczynków o charakterze lokalnym — pochodzi, ogólnie rzecz biorąc, z końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku¹. Problematyka ta wymaga więc nowych kompleksowych badań, co w odniesieniu do kampanii polskiej z 1939 r. odnosi się także do województw wschodnich w kontekście agresji sowieckiej.

Działania ochotniczej samoobrony miały szczególnie skomplikowane tło na Górnym Śląsku, a to ze względu na złożoną strukturę etniczną i wciąż nie tak dawny konflikt zbrojny z lat 1919–1921, toczony w obrębie dwóch pokoleń, który podzielił miejscową społeczność. Prezentowana praca ukazuje ten problem w odniesieniu do Katowic w oparciu o ówczesne dokumenty niemieckie proveniencji wojskowej i cywilnej, powojenne relacje i zeznania polskich świadków wydarzeń oraz literaturę przedmiotu. Lektura licznie publikowanych w tej pracy źródeł oraz przeprowadzonej przez autora skrupulatnej analizy tamtych wydarzeń pokazuje przy tym, jak trudne są badania nad tym aspektem Września 1939 r.

Zbiór dokumentów publikowanych w omawianej pracy, poprzedzonych obszernym wstępem, autor ogłosił drukiem w 2006 r.² W obecnej edycji część dokumentowa została poszerzona i poprzedzona ponad stutrzydziestostronicową częścią monograficzną. W ten sposób zbiór dokumentów z 2006 r. rozbudowany został do ram monografii, choć z częścią źródłową obszerniejszą od monograficznej. Autor, legitymujący się znaczącym dorobkiem w zakresie poruszanej problematyki, wykorzystał w zasadzie kompletnie — choć z wyjątkiem cytowanej pracy Alicji Bernaś–Kostynowicz — dotychczasową polską i niemiecką literaturę przedmiotu (opracowania naukowe i popularnonaukowe, wspomnienia, literatura piękna, wydawnictwa źródłowe), polską i niemiecką prasę codzienną z tamtego czasu, jak też przeprowadził gruntowną kwerendę archiwalną w zasobie archiwów polskich i niemieckich. Spośród dzieł i plików archiwalnych szczególnie istotne znaczenie miała kwerenda w Archiwum

¹ Por. A. Bernaś–Kostynowicz, *Spółczesność polskie w wojnie obronnej 1939. Współdziałanie ludności cywilnej z wojskiem w okresie zagrożenia i działań wojennych*, Warszawa 1988.

² *Katowice we wrześniu '39*, red. G. Bębnik, Katowice 2006, ss. 291. Zbiór ten miał charakter „białej księgi” powstałej w efekcie działań pionu śledczego i badawczego katowickiego oddziału IPN podjętych w następstwie sporu wywołanego publikacją w katowickim wydaniu „Gazety Wyborczej” z października 2003 r., w której poddano rewizji dotychczasowy ogląd obrony Katowic w 1939 r.

Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach (akta śledztwa tej komisji z lat 2003–2005 i śledztw prowadzonych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach w latach 1967–1974), w Federalnym Archiwum Wojskowym we Fryburgu Bryzgowijskim (akta niemieckich władz i oddziałów wojskowych), Archiwum Państwowym w Katowicach (akta polskich i niemieckich władz, instytucji i organizacji) oraz w Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Katowicach, Bytomiu, Gliwicach i Zabrze. Wśród zamieszczonych w tym opracowaniu dziewięćdziesięciu dwóch dokumentów dominują raporty niemieckich dowództw wojskowych i administracji cywilnej z września 1939 r., współczesne tamtym wydarzeniom artykuły z prasy niemieckiej, powstałe w miesiącach późniejszych relacje niemieckich żołnierzy z pierwszych dni września, wreszcie powojenne relacje polskie, zwłaszcza protokoły przesłuchań świadków z lat 1967–1974 i 2003–2005. Autor, konstruując narrację w wielu obszernych fragmentach odnoszących się do wydarzeń z 4 września i następnych, często odwoływał się do tych materiałów. Dlatego też studiując część monograficzną tej pracy, warto w kwestii walk toczonych w Katowicach, czytać ją łącznie z odnośnymi dokumentami. Istotnym uzupełnieniem materiałów dokumentowych są sześćdziesiąt trzy zdjęcia (w tym także ówczesnych dokumentów), oddające atmosferę tamtych dni. Pracę zaopatrzone w obszerną bibliografię, wykaz publikowanych dokumentów, wykaz skrótów, spis ilustracji, indeks osobowy oraz krótkie streszczenia w języku niemieckim i angielskim.

Tworzony po wojnie i utrwalony przez dziesięciolecia obraz cywilnej obrony Katowic we wrześniu 1939 r. opierał się na przeświadczeniu o stosunkowo liczny udział w niej młodzieży, zwłaszcza harcerek, oraz byłych powstańców śląskich. Symbolem oporu były walki w parku Kościuszki, w śródmieściu, a przede wszystkim obrona wieży spadochronowej (do czego przyczyniły się walnie powieści Kazimierza Gołby i Wilhelma Szewczyka oraz zrealizowany na podstawie tej ostatniej film Pawła Komorowskiego *Ptaki ptakom*). Obraz ten utrwalił się też w polskiej fachowej literaturze przedmiotu dotyczącej kampanii wrześniowej. W początku ubiegłej dekady pojawiły się artykuły publicystyczne zmierzające do podważenia dotychczasowego oglądu tych spraw, w skrajnych przypadkach negujące istnienie cywilnej obrony Katowic, które — według takich opinii — po wycofaniu się 3 września oddziałów WP i samoobrony powstańczej miały zostać nazajutrz zajęte bez walki przez kilkusetosobowy oddział Freikorpsu, poprzedzający zmierzające w kierunku miasta czołówki wojsk niemieckich. Opinie takie były — poza wszystkim innym — efektem nazbyt ochoczej interpretacji zapisu w dzienniku ówczesnego płk. Erwina Lahousena, szefa pionu dywersji i sabotażu w Amt/Ausland/Abwehr. Z kolei duże emocje wywołało ujawnienie w 2003 r. niemieckich raportów wojskowych z 4 IX 1939 r., stwierdzających krótkotrwałość epizodu obrony wieży spadochronowej, rzecz w bojowych realiach tamtego dnia poniekąd oczywistą.

Autor, przedstawiając wydarzenia z września 1939 r. w Katowicach, skupił się na analizie kwestii zarówno węzłowych, jak i symbolicznych dla zbiorowej pamięci. Należą tu następujące zagadnienia: źródła i stan badań, sytuacja w województwie śląskim w miesiącach poprzedzających wybuch wojny polsko–niemieckiej, organizacja i potencjał bojowy obu stron (z uwzględnieniem formacji nieregularnych), pierwsze dni wojny w Katowicach, wydarzenia 3 września w dzielnicach Ligota i Brynów w kontekście domniemych działań Freikorpsu i walk na obrzeżach miasta w przeddzień wkroczenia do niego niemieckich oddziałów regularnych, zajęcie miasta przez oddziały 239 Dywizji Piechoty gen. Ferdinanda Neulinga (z udziałem freikorzystów) i przebieg walk z cywilnymi obrońcami oraz z pozostałą jeszcze w mieście kompanią WP kpt. Mariana Tułaka, symboliczny epizod wieży spadochronowej, straty strony niemieckiej, aresztowania i egzekucje osób identyfikowanych przez niemieckie otoczenie z polskością, jakie nastąpiły po zakończeniu walk, oraz problem tożsamości i pochówków polskich ofiar zbrodni, wprowadzanie nowego porządku administracyjnego i politycznego po

zajęciu miasta. Lektura pracy przekonuje, że autorowi — na miarę źródłowych możliwości — powiódł się zamiar odtworzenia wydarzeń z września 1939 r. w Katowicach zarówno w odniesieniu do działań zbrojnych obu stron konfliktu, jak i sytuacji w mieście po zakończeniu walk. Narrację oparto na rzetelnej analizie zachowanego materiału źródłowego, w efekcie czego wydarzenia tamtych dni ukazano we właściwym wymiarze, choć niektóre pytania nadal pozostają bez odpowiedzi, w wypadku innych zaś formułować można jedynie hipotezy.

Problemy te wynikają z charakteru zachowanej bazy źródłowej, i to po obu stronach tego konfliktu. Niemieckie dokumenty proveniencji wojskowej oraz wytworzone przez organy administracji cywilnej pozwalają — z punktu widzenia ich autorów — na odtworzenie przebiegu zajmowania miasta 4 września i walk toczonych w jego obrębie, po czym na przedstawienie procesu ustanawiania nowych porządków po ich ustaniu, za to już w niewielkim stopniu ułatwiają badania nad eksterminacją ludności polskiej. Niewiele jest też relacji członków niemieckich formacji dywersyjnych. Z kolei dla spraw cywilnej obrony Katowic brak polskich dokumentów z tamtych dni — czy to wojskowych, czy też wytworzonych przez polskie formacje ochotnicze. Relacje pozostawili tylko ci wojskowi oraz członkowie powstańczej samoobrony (Ochotniczych Oddziałów Powstańczych), którzy 3 września wycofali się z Katowic w trakcie odwrotu wojsk polskich z obszaru górnośląskiego, względnie oficerowie i żołnierze tych oddziałów WP (jak wspomniana kompania kpt. Tułaka) i oddziałów samoobrony, których walki z wojskami niemieckimi i freikorzystami 4 września miały mimo wszystko charakter potyczek straży tylnej. Natomiast ci ochotnicy, którzy w obliczu odwrotu własnych wojsk i oddziałów samoobrony powstańczej postanowili pozostać w mieście i stawić opór (powstańcy śląscy, gimnazjaliści, harcerze), w większości zginęli w walce 4 września i w dniach następnych bądź też zostali rozstrzelani po wzięciu do niewoli. Brak bowiem jakichkolwiek relacji uczestników tych starć, natomiast odtworzenie ich przebiegu możliwe było w oparciu o niemieckie raporty z pola walki i późniejsze relacje oficerów i żołnierzy (czasem też niemieckich cywilów–freikorzystów), jak i składane po wojnie relacje i zeznania polskich świadków wydarzeń.

Lektura pracy Grzegorza Bębniaka pokazuje, jak trudną rzeczą jest analiza wydarzeń w oparciu o tego rodzaju materiał źródłowy, zwłaszcza w wypadku działań strony polskiej, i sprawa wieży spadochronowej jest tu równie symboliczna, jak samej obrony Katowic. Po wycofaniu się 3 września z tego miasta oddziałów WP i samoobrony powstańczej (z wyjątkiem tych, do których nie dotarł rozkaz odwrotu i które w zaciętej walce na terenie miasta uczyniły to w dniu następnym) pozostała w mieście pewna liczba powstańców śląskich (w tym zapewne i członków Ochotniczych Oddziałów Powstańczych), członków innych związków kombatanckich zrzeszonych w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, członków Organizacji Młodzieży Powstańczej oraz harcerzy i gimnazjalistów. Część z nich w obliczu odwrotu własnych oddziałów, a wcześniej niekoniecznie uporządkowanej ewakuacji władz i urzędów, jak też nastrojów znacznej części mieszkańców (nie tylko niemieckich), rozeszła się do domów. Część jednak bez względu na wszystko postanowiła podjąć walkę. Ci zapewne bez wyjątku zginęli. Wobec braku źródeł nie jesteśmy dziś w stanie powiedzieć, kim byli ci, którzy stawili opór w śródmieściu Katowic w południe 4 września i kontynuowali walkę — generalnie z ukrycia — w dniach następnych. To samo dotyczy tych, którzy krótko po otworzeniu ognia z zamontowanego na wieży spadochronowej ciężkiego karabinu maszynowego zginęli od pocisków z niemieckiego działka przeciwpancernego. Publikowane w tej pracy relacje polskich świadków są w dodatku rozbieżne w istotnych szczegółach, tak że nie ma pewności, czy obsada wieży spadochronowej składała się z harcerzy, gimnazjalistów czy też może członków Kolejowego Przystosobienia Wojskowego.

Cywilna obrona Katowic 4 IX 1939 r. i w dniach następnych nie miała w sobie takiej intensywności, jak wcześniej sądzono. Zorganizowane grupy członków organizacji PW pod-

jęły jednak walkę w obliczu wkraczających do miasta regularnych wojsk niemieckich oraz ujawniających swe istnienie freikorzystów. Nie wiemy, z jaką świadomością beznadziejności sytuacji i — mimo wszystko — braku szerszej społecznej akceptacji dla swoich działań. Zaciętość walk i natychmiastowa eksterminacja obrońców spowodowały, że dla historii ci dzielni ludzie pozostają anonimowi. Podobnie rzecz się przedstawia w wypadku większości osób, które zostały aresztowane i zamordowane w dniach i tygodniach po zakończeniu walk, choć autorowi w oparciu o akta USC w Katowicach z lat 1939–1943 udało się sporządzić listę sześćdziesięciu dziewięciu ofiar. Praca Grzegorza Bębniaka, w oparciu o zachowane źródła wyczerpująco przedstawiająca wydarzenia z września 1939 r. w Katowicach, sygnalizuje też wiele problemów badawczych ważnych dla innych miast górnośląskiego obszaru przemysłowego, które stały się wtedy terenem walk oddziałów WP i formacji nieregularnych z Wehrmachtem i niemieckimi grupami dywersyjnymi. Należą do nich zwłaszcza relacje między Wojskiem Polskim a samoobroną (w tym w zakresie uzbrojenia oddziałów ochotniczych), skład osobowy tych formacji i ich działalność. To samo dotyczy niemieckich formacji nieregularnych na Górnym Śląsku.

Omawiana praca ukazuje też skalę trudności, przed jakimi staną badacze tej problematyki w odniesieniu do pozostałych miast województwa śląskiego oraz innych województw, zwłaszcza zachodnich. Dotyczy to szczytkowego stanu zachowanych źródeł oraz ich wiarygodności w wielu istotnych szczegółach. Cywilni uczestnicy zbrojnego oporu przeważnie bowiem zginęli, polskich źródeł dokumentowych dotyczących tych ochotniczych formacji niemal brak, a relacje świadków (przy tym najczęściej niebędących czynnymi uczestnikami tych działań) powstały wiele lat później. Ponadto w okresie PRL nie badano wielu istotnych aspektów tamtych wydarzeń. Dlatego też dziś na wiele podstawowych pytań nie znamy odpowiedzi, możemy jedynie formułować hipotezy. Notabene na tle większych miast polskich we wrześniu 1939 r. przykładem wartym szczególnej uwagi była wtedy sytuacja w Bydgoszczy. 3 września, w trakcie odwrotu przez miasto rozbitych w bitwie w tzw. korytarzu pomorskim oddziałów Armii „Pomorze”, doszło do akcji dywersyjnej z udziałem miejscowych Niemców, która została stłumiona przez wojsko i uzbrojonych członków organizacji PW. Przy tym w niektórych dzielnicach miasta akcja skierowana przeciwko lokalnej społeczności niemieckiej miała miejscami cechy pacyfikacji. Problem z pełnym odtworzeniem wydarzeń z 3 i 4 września na ulicach Bydgoszczy na podstawie relacji polskich i niemieckich świadków oraz nielicznej stosunkowo polskiej dokumentacji wojskowej z tych dni obrazują publikowane dotychczas wybory tych źródeł, ostatnio z wielostronnym komponentem analitycznym³. Tymczasem zaś zorganizowane grupy cywilnej samoobrony nie objawiły się w obliczu dywersji niemieckiej *deus ex machina*, gdyż ich organizacja rozpoczęła się już w końcu sierpnia. Była efektem działań części przywódców stowarzyszeń kombatanckich, ale też lokalnych czynników wojskowych, a rekrutacja odbywała się wśród członków organizacji PW i młodzieży przedpoborowej za wiedzą władz miejskich i administracji państwowej⁴. Pokazuje to skalę zaangażowania lokalnej społeczności w obliczu zagrożenia państwa i z ko-

³ E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1981 i 1984; *Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. T. Chinciński, P. Machcewicz, Warszawa 2008 (por. P. Olstowski, *W sprawie tragicznych wydarzeń 3–4 IX 1939 roku w Bydgoszczy*, „Zapiski Historyczne” 2009, t. LXXIV, z. 1, s. 115–143).

⁴ Obszerne studium temu poświęcone (*Wokół genezy i formy cywilnej obrony Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. Przyczynek do wydarzeń bydgoskich 3–4 IX 1939 i polskich działań nieregularnych w kampanii 1939 r.*) skierowałem do druku w tomie V „Wrocławskich Studiów z Historii Wojskowości”, zawierającym referaty wygłoszone na konferencji naukowej „Zmienne oblicza wojny” w dniach 20–21 IX 2013 r. we Wrocławiu.

lei odwrotu własnych oddziałów, a fakt, że dysponujemy nielicznymi relacjami członków tych formacji biorących wtedy aktywny udział w walce, ma analogiczne najczęściej przyczyny, jak w opisanym przez G. Bębniaka wypadku Katowic.

Przemysław Olstowski
Toruń

Wołyń 1943. Pamięć złych czasów i symbol pojednania?, red. Sylwia Galij–Skarbińska, Toruń 2014, Dom Wydawniczy Margrafesen, ss. 192

Książka zbiorowa pod redakcją Sylwii Galij–Skarbińskiej *Wołyń 1943. Pamięć złych czasów i symbol pojednania?* zawiera materiały z dwóch konferencji: „Ludobójstwo na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej” (2012) oraz „Wołyń 1943 — pamięć złych czasów i symbol pojednania?” (2013). Jest efektem odpowiedzi środowiska naukowego na zaproszenie do udziału w inicjatywie Sejmiku Województwa Kujawsko–Pomorskiego mającej na celu przybliżenie czytelnikom zainteresowanym historią najnowszą problematyki stosunków polsko–ukraińskich. Jej wydanie zbiega się z datą siedemdziesiątej rocznicy tragicznych wydarzeń na Kresach Południowo–Wschodnich II Rzeczypospolitej i – według autorów — ma stanowić źródło refleksji o pojednaniu narodów. Należy tutaj zaznaczyć, że publikacja spełnia stawiany przed nią cel informacyjny. Ma jednak kilka słabości w zakresie zaprezentowanych podejść metodycznych. Są one warte przeanalizowania, ponieważ krytyczna refleksja nad nimi pozwoli zapobiec powieleniu błędów w kolejnych badaniach naukowych.

Pierwszą część tomu pt. *Krwawe żniwa* otwiera artykuł Grzegorza Motyki dotyczący działań Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN–B) i utworzonych przez nią oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1945. Autor słusznie wiele uwagi poświęcił czynnikom, które doprowadziły do rzezi wołyńsko–galicyjskiej, a także ich recepcji oraz rekonstrukcji w ramach dyskursów tworzonych przez polskich i ukraińskich historyków. Wskazane aspekty warto byłoby rozdzielić w wywodzie oraz zaproponować taką organizację tekstu, która pozwoliłaby je wyraźnie od siebie odróżnić. Natomiast odnośnie do samej analizy dyskursu trzeba wskazać na potrzebę określenia zastosowanych narzędzi badawczych, kryteriów doboru i selekcji źródeł. Wzmocniłyby one bowiem walor intersubiektywności analizy, a także podniosłyby jego wartość poznawczą.

Po wspomnianym artykule pełniącym funkcję wprowadzenia znajduje się praca Andrzeja Purata na temat działalności Służby Bezpieczeństwa OUN–B (OUN–Bandery) na Wołyniu w latach 1943–1944. Autor podjął się wyjaśnienia jej znaczenia dla efektywnego działania struktur OUN–B i oddziałów bojowych UPA. Tutaj trzeba poczynić zastrzeżenie, że do analizy nie zostały wykorzystane narzędzia badawcze służące do ewaluacji wpływu jednej jednostki organizacyjnej na drugą. Wyklucza to możliwość zrealizowania celu postawionego przez autora badania. Obniża także wartość analizy, gdyż czyni ten jej wymiar uznaniowym, nieweryfikowalnym i niemożliwym do powtórzenia gwooli sprawdzenia uzyskanych rezultatów. Trzeba pamiętać, że badanie tak newralicznych czynników jak wpływ wymaga rozważnego ustalania adekwatnych do problemów badawczych — których werbalizacji także tutaj zabrakło — wskaźników. Następnie autor odniósł się do udziału organizacji ukraińskich w ludobójstwie dokonanym na Polakach na Kresach Wschodnich w latach 1942–1944. Pomimo widocznego uwzględnienia wielu opracowań tekst rozczarowuje w zakresie prezentacji treści literatury przedmiotu. Referencje do wybranych pozycji bibliograficznych sprowadzają się

często do zasygnalizowania istnienia publikacji czy enumeratywnego wymienienia tekstów dotyczących wybranego przedmiotu¹. Znacznie cenniejszym wkładem w rozwój wiedzy naukowej byłby krytyczny przegląd prac wyłonionych na podstawie jasno sformułowanych kryteriów.

Na tym etapie refleksji nad publikacją należy docenić jej doskonale przemyślaną strukturę. Kolejne części tomu nie są obszerne, ale tak skomponowane, że każdy kolejny artykuł stanowi uzupełnienie czy uszczegółowienie poprzedniego. Nie inaczej jest w tym przypadku, tzn. pierwszą część książki zamyka tekst Michała Białkowskiego poświęcony ludobójstwu pojętemu jako paradygmat historii politycznej XX w. Autor wykazał się znakomitą znajomością eksplorowanego pola badawczego, lecz należy zgłosić kilka zastrzeżeń do treści wywodu. Mianowicie krótkiemu przeglądowi definicji tytułowej kategorii nie towarzyszy krytyczny namysł². Nie ma w tekście uzasadnienia enumeratywnego wymienienia ujęć wybranych na podstawie nieokreślonych kryteriów. Stąd przyczyny pominięcia ważnej dla tematu literatury przedmiotu są niemożliwe do ustalenia³. Warto byłoby zatem rozwinąć część publikacji poświęconą definiowaniu pojęcia ludobójstwa o wykaz słabości i walorów zaprezentowanych definicji, a nie ograniczyć się do wskazania ich autorów oraz przywołania cytatów. Słusznym zabiegiem jest z kolei podanie katalogu cech dystyngtywnych ludobójstwa. Niemniej warto byłoby go przemyśleć w kontekście krytycznej analizy wyselekcjonowanych ujęć, a następnie wykorzystać do konstrukcji typu idealnego w rozumieniu Maxa Webera. Wątpliwości wzbudza dobór — skądinąd rzetelnie omówionych — przykładów zbrodni ludobójstwa w XX w., ponieważ nie dotyczy tematu przewodniego tomu. Brakuje również uzasadnienia widniejącego w tytule utożsamienia kategorii teoretycznej ludobójstwa z pojęciem paradygmatu XX w.

Kolejna część pt. *Pamięć złych czasów?* dotyczy współczesnych stosunków polsko-ukraińskich. Autorzy podjęli wyzwanie określenia determinantów tych relacji oraz wpływu na kolejne decyzje polityczne i gospodarcze. W tekście otwierającym tę część Maryana Prokop zidentyfikowała oraz zrekonstruowała sposoby myślenia o zbrodni wołyńskiej właściwe współczesnej historiografii ukraińskiej. Usytuowała także wydarzenia na Wołyniu z 1943 r. określane „wołyńską tragedią” na tle przeanalizowanych materiałów źródłowych. Autorce — pomimo ukraińskiego pochodzenia — z powodzeniem udało się ustrzec emocjonalnych ocen. Praca odznacza się charakterem deskryptywnym, ale doskonale uwidacznia dualizm w recypowaniu opisywanych wydarzeń przez ukraińskich historyków. Polega

¹ Zob. np. A. Purat, *Działalność Służby Bezpieczeństwa OUN-B (OUN Bandery) na Wołyniu w latach 1943–1944*, w: *Wołyń 1943. Pamięć złych czasów i symbol pojednania?*, red. S. Galij-Skarbińska, Toruń 2014, s. 33.

² Zob. np. M. Białkowski, *Ludobójstwo — paradygmat historii politycznej w XX w.*, w: *ibidem*, s. 73.

³ Zob. np. B. Campbell, *Genocide as a matter of degree*, „The British Journal of Sociology” 2011, t. LXII, nr 4, s. 586–612; *idem*, *Genocide as Social Control*, „Sociological Theory” 2009, t. XXVII, nr 2, s. 150–172; C. Card, *Genocide and Social Death*, „Hypatia” 2003, t. XVIII, nr 1, s. 63–79; M. Freeman, *Genocide, Civilization and Modernity*, „The British Journal of Sociology” 1995, t. XLVI, nr 2, s. 207–223; B. E. Goldsmith, Ch. R. Butcher, D. Semenovich, A. Sowmya, *Forecasting the onset of genocide and politicide: Annual out-of-sample forecasts on a global dataset, 1988–2003*, „Journal of Peace Research” 2013, t. L, nr 4, s. 437–452; N. H. B. Jørgensen, *Genocide as a Fact of Common Knowledge*, „The International and Comparative Law Quarterly” 2007, t. LVI, nr 4, s. 885–898; D. Newbury, *Understanding Genocide*, „African Studies Review” 1998, t. XLI, nr 1, s. 73–97; J. K. Roth, *Easy to remember?: genocide and the philosophy of religion*, „International Journal for Philosophy of Religion” 2010, t. LXVIII, nr 1/3, s. 31–42; A. Waterston, A. Kukaj, *Reflections on Teaching Social Violence in an Age of Genocide and a Time of War*, „American Anthropologist” 2007, t. CIX, nr 3, s. 509–518.

on z jednej strony na uświadamianiu sobie, iż funkcjonowanie UPA na Wołyniu powinno zostać potępione, z kolei z drugiej na wyliczaniu ukraińskich krzywd poprzedzających wydarzenia na Wołyniu z 1943 r. i uznawaniu „tragedii wołyńskiej” za jedno z obliczy walki narodowowyzwoleńczej⁴.

Praca Igora Hałagidy — zamykająca tę część książki — nie ma właściwości klasycznego artykułu naukowego ze względu na brak aplikacji do analiz jakichkolwiek założeń teoretycznych lub metodycznych, lecz jawi się raczej jako zbiór komentarzy do wybranych wydarzeń wpisujących się w zakres polsko–ukraińskich sporów o historię. Znajdują się tam refleksje na temat perspektyw polsko–ukraińskiego porozumienia. Choć dyskusyjna jest jego wartość informacyjna, należy uznać przedstawione komentarze za inspirujące dla nowych badań dotyczących zwłaszcza dyskursu medialnego oraz naukowego poświęconego relacjom polsko–ukraińskim.

Ostatnia część pt. *Wołyń — symbol pojednania* to zapis z panelu dyskusyjnego „Wołyń 1943 — pamięć złych czasów i symbol pojednania?”. Wypowiedzi prelegentów — Polaków i Ukraińców wywodzących się z różnych pokoleń — są świadectwami uczestnictwa w tragedii rzezi wołyńskiej, dążenia do zrozumienia wyzwań stojących przed reprezentantami elit politycznych Polski i Ukrainy w kontekście pojednania, a jednocześnie wyrazem woli konfrontowania argumentów oraz kontrargumentów w dyskusji na temat różnych obrazów rzezi wołyńskiej formułowanych przez stronę polską i ukraińską. Kolejne wypowiedzi stanowią uszczegółowienie oraz rozwinięcie zaprezentowanych wcześniej artykułów. Należy jednak zauważyć, że autorzy skoncentrowali się na opisie i interpretacji wydarzeń historycznych, a nie na omówieniu teoretycznych i metodycznych aspektów prowadzenia badań z zakresu swoich specjalności.

Po zapoznaniu się z treścią pięciu artykułów i wieńczącej je debaty pozostaje pewien niedosyt. Warto byłoby przede wszystkim uzupełnić tom o wprowadzenie lub wręcz osobny artykuł zawierający krytyczny przegląd światowej literatury przedmiotu poświęconej przedmiotowi książki⁵. Nie było bowiem dotychczas tego typu prób systematyzacji naukowej refleksji o polsko–ukraińskim pojednaniu w kontekście dyskursów poświęconych tragedii wołyńskiej⁶.

Książka zawiera rozliczne — zajmujące ponad połowę jej zawartości — interesujące dodatki, takie jak: treść stanowiska Sejmiku Województwa Kujawsko–Pomorskiego w sprawie uczczenia pamięci ofiar zbrodni na Kresach Południowo–Wschodnich II Rzeczypospolitej z 24 VI 2013 r. i stanowiska Sejmiku Województwa Kujawsko–Pomorskiego dotyczącego sytuacji na Ukrainie, zestawienie powiatów, gmin, gromad województwa wołyńskiego, przedmowę Doroty Jakuty — przewodniczącej Sejmiku Województwa Kujawsko–Pomorskiego, obszerny fragment *Wieczorów wołyńskich* Józefa Ignacego Kraszewskiego, fotografie przedstawiające mapy, pocztówki, uczestników panelu dyskusyjnego jednej z konferencji podczas

⁴ Zob. M. Prokop, „*Wołyńska tragedia*” we *współczesnej historiografii ukraińskiej*, w: *Wołyń...*, op. cit., s. 99, 100.

⁵ Zob. np. N. Copsey, *Remembrance of Things past: The Lingering Impact of History on Contemporary Polish–Ukrainian Relations*, „*Europe–Asia Studies*” 2008, t. LX, nr 4, s. 531–560; A. J. Motyl, *The Rural Origins of the Communist and Nationalist Movements in Wołyń Województwo, 1921–1939*, „*Slavic Review*” 1978, t. XXXVII, nr 3, s. 412–420; T. Snyder, *The Causes of Ukrainian–Polish Ethnic Cleansing 1943*, „*Past & Present*” 2003, nr 179, s. 197–234.

⁶ Zob. także: S. R. Burant, *International Relations in a Regional Context: Poland and Its Eastern Neighbours. Lithuania, Belarus, Ukraine*, „*Europe–Asia Studies*” 1993, t. XLV, nr 3, s. 395–418; P. Vermeersch, *National Minorities and International Change: Being Ukrainian in Contemporary Poland*, „*Europe–Asia Studies*” 2009, t. LXI, nr 3, s. 435–456.

debaty. Choć wymienione suplementy stanowią interesujące źródła, brakuje uzasadnienia ich umieszczenia w książce. Ani autorzy, ani redaktor nie podjęli się przedstawienia, interpretacji czy krytyki tychże materiałów, a ich swobodne rozlokowanie w różnych miejscach publikacji raczej rozprasza, niż umożliwia lepsze zrozumienie treści wywodów prelegentów. Warto byłoby uważnie i rzetelnie opracować te źródła i wskazać ich funkcje w tekście, a także umieścić w wyraźnie oddzielnym aneksie lub na łamach poświęconych im tekstów.

Recenzowana publikacja przypomina o ważnych wydarzeniach, ale również stanowi cenny wkład w rozwój wiedzy i refleksji na temat relacji polsko–ukraińskich. Uwidacznia te sfery dyskursu naukowego poświęconego tragicznym wydarzeniom na Kresach Południowo–Wschodnich II Rzeczypospolitej, które wciąż wymagają rzetelnych analiz naukowych. Należy też wyraźnie podkreślić, że wszystkie artykuły oraz treść zapisu z debaty inspirują do zainicjowania badań — nie tylko zupełnie nowych, tj. obejmujących swym zasięgiem nieeksplorowane pola badawcze, ale i ponownego ich przeprowadzenia w kontekście ewolucji dyskursu⁷. Dostrzeżone i omówione błędy w metodyce warto z kolei potraktować jako przestrożę przed uproszczeniami w naukowym ujmowaniu rzeczywistości społecznej, których nie powinno się dokonywać. O ile zawarte w książce inspiracje są godne wykorzystania, o tyle słabości trzeba potraktować jako pouczające, ale konieczne do wyeliminowania w przyszłych badaniach.

Joanna Rak
Toruń

„*Nie należy dopuszczać do publikacji*”. *Cenzura w PRL*, zbiór studiów pod redakcją Grażyny Gzelli i Jacka Gzelli, Toruń 2013, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 258

Zbiór pod redakcją Grażyny Gzelli i Jacka Gzelli wychodzi jako trzeci tom cyklu o ograniczeniach wolności słowa w XIX, XX i XXI w¹. i poświęcony jest cenzurze w okresie PRL–u. Należy jednak uściślić, że spośród piętnastu artykułów wchodzących w skład tomu dwa skupiają się na latach po 1989 r., natomiast trzy kolejne częściowo odnoszą się do okresu sprzed 1945 r. Mimo tego odstępstwa czytelnik — dzięki chronologicznej układowi materiału — ma możliwość prześledzić przemiany i „życie” PRL–owskiej instytucji.

Gdyby historia potoczyła się inaczej i dzięki ustawie z 11 IV 1990 r. nie zamknięto by Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (dalej GUKPPiW), omawiana pozycja zostałaby opatrzona komentarzem, na jaki natrafiłam, badając teczki cenzorskie z lat pięćdziesiątych XX w.: „Nie wolno takich bzdur drukować”². Taka wizja to i tak pozytywny scenariusz, gdyż z pewnością książka zostałaby zatrzymana już w fazie koncepcyjnej dzięki autocenzurze.

⁷ Zob. L. Stampnitzky, *Disciplining Terror. How Experts Invented „Terrorism”*, Cambridge University Press, Cambridge 2014, s. 5.

¹ Poprzednie tomy cyklu to *Niewygodne dla władzy: ograniczanie wolności słowa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, zbiór studiów pod red. D. Degen, Toruń 2010, ss. 592, oraz *Nie po myśli władzy: studia nad cenzurą i zakresem wolności słowa na ziemiach polskich od wieku XIX do czasów współczesnych*, red. D. Degen, Toruń 2012, ss. 454.

² AAN, GUKPPiW, sygn. 145 (31/26), s. 814.

W tomie znajdują się zarówno prace poświęcone konkretnym twórcom czy tytułom prasowym, jak i artykuły stanowiące ogólną refleksję nad fenomenem omawianego zjawiska, które starają się w szerszym kontekście spojrzeć na działania ograniczające wolność słowa.

Choć artykuł Piotra Nowaka *Cenzura w PRL jako nieefektywna kopia radzieckiej hybrydy leninowsko–stalinowskiej. Nowe spojrzenie na Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk* nie otwiera recenzowanego tomu, proponuję zacząć właśnie od niego, ponieważ dotyczy zjawiska chronologicznie najwcześniejszego oraz omawiającego początki całego aparatu cenzury. Nowak przypomina, że „po II wojnie światowej Polacy skopiowali prawie dosłownie założenia organizacyjne cenzury radzieckiej”³. Instytucją, która stała się matrycą dla kształtowania GUKPPIW, był Główny Urząd ds. Literatury i Wydawnictw (Gławlit). Autor pokrótce przypomina najważniejsze fakty z historii tej instytucji, jednak nie to staje się osią artykułu. Badacz skupia się na konsekwencjach nieudolnej implementacji radzieckiego urzędu w realia powojennej Polski. To m.in. dzięki błędom, jakie popełniono przy kopiowaniu radzieckiego wzorca, „swoboda wyrażania myśli była w Polsce nieporównanie większa niż u naszego wschodniego sąsiada” (s. 42). Nowak przedstawił instytucję cenzury *in statu nascendi*, przypominawszy, że GUKPPIW nie powstał jako odosobniony byt, ale był jedną z wielu instytucji, nad którą opiekuńcze skrzydła rozpostarł nasz wschodni „sojuznik”.

O późniejszych zmianach w urzędzie cenzury, a szczególnie o tym, jak GUKPPIW reagował na historyczne przesilenia, przeczytamy w artykule Jacka Wojsława *Miejsce cenzury w ocenach aparatu partyjnego w okresie politycznej konfrontacji lat 1980–1981*. Autor przypomina, że nie tylko opozycja toczyła boje z urzędem cenzorskim, „swoiste potyczki z cenzurą były udziałem również aparatu partyjnego” (s. 200) — należy bowiem pamiętać, że cenzura była bezpośrednio usadowiona „w strukturach instytucji państwa, a nie partii” (s. 195). Intensyfikacja wypowiedzi na temat zadań i celowości urzędu następowała zawsze w okresach przełomu. Nie inaczej było w latach 1980–1981, w których doszło do widocznego „pogubienia się aparatu władzy” (s. 201), a instrukcje cenzorskie nie gwarantowały cenzorowi spokojnej pracy, nie mógł być bowiem do końca pewien oczekiwań władzy. W artykule znajdziemy wiele wypowiedzi przedstawicieli ówczesnego establishmentu, z których warto przytoczyć choćby znamienne słowa Wojciecha Jaruzelskiego z października 1980 r.: „Cenzura będzie coraz mniej szczelna. Dlatego polemiczność naszych publikacji musi być coraz większa” (s. 203).

Kolejnym tematem podejmowanym przez autorów recenzowanego tomu jest funkcjonowanie rynku czytelniczego w latach komunistycznej niewoli. W artykule Andrzeja Drożdża *Krakowskie wypożyczalnie dochodowe w latach 1945–1957: paradoks przetrwania* czytamy o „niewygodnych dla władzy” prywatnych podmiotach gospodarczych. Autor omawia specyfikę funkcjonowania tych wypożyczalni, skupiając się na ich trudnej egzystencji w warunkach ekonomii socjalistycznej. I to przede wszystkim w tych studiach przypadku leży główna siła artykułu. To losy konkretnych właścicieli i prowadzonych przez nich placówek świadczą o tym, że PRL operował różnymi formami nacisku. Jedną ze skutecznych metod eliminowania niewygodnych w przestrzeni publicznej bytów (a takimi były wszelkie inicjatywy prywatne) stanowiło zaciskanie ekonomicznej pętli i ciągły, niszczący nadzór, który w wypadku wypożyczalni objawiał się np. cyklicznymi redukcjami księgozbiorów.

Jest jednak w tym niezwykle ciekawym artykule teza, z którą trudno się zgodzić: „Zbyt łatwy dostęp do książek może jednak powodować niedocenianie ich treści, co jest odwiecznym prawem natury, konsekwencją podaży i popytu. Cenimy to, co kosztuje. Wiedza powin-

³ „Nie należy dopuszczać do publikacji”. *Cenzura w PRL*, zbiór studiów pod red. G. Gzelli i J. Gzelli, Toruń 2013, s. 41. Numerację stron przy kolejnych cytatach podaję za niniejszym wydaniem.

na kosztować, jeśli chcemy uratować cywilizację” (s. 80). Autor nie przytacza żadnych danych statystycznych na poparcie swego stanowiska. W ten sposób wypowiada jedynie tezę normatywną, opartą na zdroworoządkowym przekonaniu o psychologii ludzkiej. Pierwsza część zdania nosi znamiona hipotezy, druga wygląda już na mocne twierdzenie. Zrównuje się w nim również prawa popytu i podaży z prawami natury, co jest dość zaskakujące.

O kolejnym, niewygodnym dla Polski Ludowej sposobie funkcjonowania książek czytamy w artykule Renaty Nolbrzak *Wpływ powstania drugiego obiegu wydawniczego na kondycję literatury polskiej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*. Autorka analizuje produkcję drugiego obiegu, wskazując na najpopularniejsze gatunki i tematy podejmowane przez twórców. Obszernie omówione zostają dwa niezależne pisma literackie: łódzki „Puls” oraz warszawski „Zapis”. Ostatnie fragmenty artykułu są poświęcone niezwykle ważnej w perspektywie wszystkich wydawnictw opozycyjnych kwestii „wartości artystycznej publikowanych tekstów” (s. 177). Nie wydaje się, by istniała jedyna słuszna odpowiedź na pytanie o zasadność — a może raczej etyczną konieczność — wydawania utworów o nikłej wartości literackiej, ale (od)ważnych politycznie. Czy polityzacja i umasowienie literatury ideologicznie poprawnej są wystarczającym powodem do publikacji? Ciekawe w kontekście tak postawionego problemu są świadectwa ludzi, którzy decydowali o przyjęciach tekstów do druku — ich opinie zostają w artykule przytoczone wraz ze skrajnie różnymi ocenami samych twórców.

O literaturę wartościową i / lub właściwą ideologicznie pyta także Michał Rogoź w artykule *Przekłady zagranicznej literatury dla dzieci i młodzieży w okowach polskiej cenzury. Ocena książek skierowanych do wydania w latach 1948–1956*. Autor sporo miejsca poświęca samej recenzji cenzorskiej, opisując jej cechy formalne (wygląd arkusza, długość i in.). Analizuje też ideologiczną zawartość tekstów, kompetencje językowe i krytycznoliterackie oceniających. Zauważa, że najwięcej było tłumaczeń autorów radzieckich, choć do oceny GUKPPiW trafiały też opowieści o Robin Hoodzie czy Fileasie Foggu. Co ciekawe, pozycje radzieckie też podlegały rygorystycznej kontroli urzędu; jednak w tych wypadkach chodziło raczej o wyeliminowanie takich „usterek”, jak „informacja o jakichkolwiek mankamentach związanych z życiem w Kraju Rad. Z tego powodu cenzura nakazywała usunięcie fragmentów niefortunnie wskazujących na brak zegarków w ZSRR” (s. 118).

Autor akcentuje podobieństwo recenzji cenzorskiej do literackiej, nie pochylając się dłużej nad „quasi–naukową metodyką komentarza” (s. 119) urzędnika aparatu cenzury. Ze względu zarówno na formę cenzorskiej wypowiedzi, jak i na niejawnosć recenzenta (kwestia niepodnoszona w tym kontekście) uzasadnione byłoby omówić korelację między recenzją cenzorską i naukową.

Skorygowania wymaga błędna informacja, że utwór Olgi Harmanovej (w artykule pomyłkowo „A. Harmanova”) *O kreciku wędrowniczku* był podstawą popularnych w Polsce serii kreskówek. Zdeněk Miler jest uważany za jedyne go twórcę postaci sympatycznego ssaka.

Nie tylko literatura dla dzieci i młodzieży miała „wychować dzieci na obywateli socjalistycznego państwa”⁴. Kształtowanie właściwych postaw u starszych czytelników dokonywało się m.in. dzięki poprawnie ideologicznie napisanym wstępom, o czym przypomina artykuł Marty Pękalskiej „*Użyć wszelkich środków, by książka się nie ukazała*” — wrocławskiego Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich *potyczki z cenzurą w latach 1945–1953*. W toku lektury zapoznamy się z wypowiedziami literaturoznawców i językoznawców na temat opracowań serii Biblioteki Narodowej. Autorka oddaje także głos cenzorom oceniającym

⁴ AAN, GUKPPiW, sygn. 145 (31/25), s. 254. (Z recenzji cenzorskiej książki Ireny Jurgielewiczowej, *O chłopcu, który szukał domu*).

prace naukowe i wznowienia klasyki, przytaczając obszerne fragmenty recenzji cenzorskich. Ciekawe są uwagi na temat publikacji z zakresu dziejów Ossolineum. Dla GUKPPiW najtrudniejsza okazała się kwestia geograficzna — jak pisać o mieście, które stało się kolebką wydawnictwa. Urzędnicy aparatu cenzury niejednokrotnie wskazują, że „obiekcje może budzić jedynie to, że wspomnienia te są napisane z dużą dozą uczucia dla Lwowa jako miasta” (s. 91). Jak zauważa inny cenzor, „na tego rodzaju wspomnienia jest jeszcze o wiele za wcześnie” (s. 91).

O tym, że nie tylko geografia literacka, ale także publikacje kartograficzne mogły budzić niepokoje GUKPPiW, przekonuje artykuł Beaty Konopskiej *Niewygodne dla władzy słowa na mapach na przykładzie publikacji kartograficznych wydawanych w okresie PRL*. Okazuje się, że „warstwy tekstowe mapy, czyli nazwy geograficzne i opisy wyjaśniające czy uzupełniające” (s. 124) były pod ścisłą kontrolą Wydziału Cenzury Wojskowej, działającej przy GUKPPiW. Autorka zdradza motywacje urzędników, których konsekwencją było usuwanie z map obiektów istniejących czy zmiana niewygodnych nazw (ulic i in.). Pewne ingerencje dziś budzą uśmiech, jak choćby ta, gdy „z opisu Alei Kościuszki w Łodzi, przedstawionej jako miejsce prestiżowe skupiające w licznych «okazałych gmachach» urzędy, instytucje i banki, które autor tekstu wymienił z nazwy, usunięto jedynie «Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk», pozostawiając nazwy wszystkich innych (wydawałoby się, że z uwagi na funkcje równie zastrzeżonych)” (s. 133).

Artykuł przybliżający m.in. pracę pionu cenzury Wojska Polskiego to *Kształtowanie poglądów wygodnych dla władzy. Proces szkolenia ideowo-politycznego i partyjnego żołnierzy jednostek ochraniających granicę morską w latach 1956–1991* Ireneusza Bienieckiego. Autor opisuje sposoby kształtowania poglądów żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Do metod ideologicznej indoktrynacji należały cykliczne akcje propagandowo-odczytowe, takie jak: odpowiedni dobór repertuaru filmowego, „dwie lub trzy gawędy w miesiącu” (s. 160) czy „obowiązkowe wysłuchanie w godzinach porannych dziennika radiowego, a w godzinach wieczornych dziennika telewizyjnego” (s. 160). Żołnierze mieli też obowiązek zapoznawać się ze wskazanymi dziełami literatury (głównie polskiej i radzieckiej) oraz prenumerować co najmniej jedno czasopismo wojskowe.

Także o kształceniu kadr instytucji państwowych, tym razem kulturalnych, pisze Katarzyna Tałuc w *Polityce kulturalnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w województwie katowickim w latach 1976–1990*. Autorka opisuje działalność m.in. Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu–Leninizmu, który pod koniec lat osiemdziesiątych miał osiemdziesiąt osiem filii w województwie katowickim. O poprawność ideologiczną pracowników sektora kultury dbały Wojewódzkie Ośrodki Kształcenia Ideologicznego oraz Wydział Pracy Ideowo–Wychowawczej. Efektem ich starań były m.in. postulaty stanowiące, że niezbędne jest otoczenie „opieką Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego” (s. 190) oraz selekcja wykładowców uczelni.

W zbiorze znajdują się dwa artykuły omawiające cenzurowanie prasy. *Tygodnik „Czarno na Białem” i dwie cenzury* Agnieszki Cieślukowej pokazuje zmagania tytułu z cenzurą w okresie przedwojennym i powojennym, kiedy nastąpiły próby reaktywacji pisma. Problemy periodyku w latach pięćdziesiątych XX w. są zaskakujące, gdyż mogłoby się wydawać, że anty-sanacyjny tygodnik powinien mieć łatwą drogę wydawniczą w powojennej Polsce.

Kolejnym artykułem omawiającym cenzurowanie prasy jest *Problematyka historyczna na łamach „Panoramy Północy”* Magdaleny Żmijkowskiej. Na podstawie przytaczanych z tygodnika artykułów autorka omawia politykę historyczną władzy, która określała, jakie tematy mogły, a jakie w żadnym razie nie mogły ukazywać się na łamach prasy czy druków zwartych. „Panorama Północy” stała się jednym z najpopularniejszych magazynów ilustrowanych, a ceną, jaką przyszło zapłacić za taki sukces, była duża doza „lojalizmu, którą wo-

bec władz PRL musieli okazać redaktorzy. Nie była to jednak cecha wyłącznie «Panoramy Północy», lecz raczej odbicie sytuacji, w jakiej znalazła się cała polska prasa ówczesnego okresu” (s. 152, 153). Ingerencje cenzorskie w omawiany tytuł były nieliczne, jeden z redaktorów poczytywał sobie za sukces, iż w trakcie jego kierownictwa ingerencji nie było, gdyż sam był świetnym autocenzorem.

Artykuł Weroniki Girys–Czagowiec *Stanisław Rembek — pisarz niechciany* wpisuje się w ten ciąg tekstów, które przywracają należne miejsce twórcom skazanym przez peerelowski aparat władzy na zapomnienie. Autorka przypomina sylwetkę artysty nękanego przez komunistyczny reżim, kilkakrotnie zamykanego w aresztach, w pewnym okresie umieszczonego nawet w szpitalu psychiatrycznym. Autor *W polu* dołącza do Jerzego Zawieyskiego i wielu innych „wytartych” z polskiej pamięci. Jedną z powinności badaczy cenzury jest wydobywanie tych „niechcianych” twórców z zapomnienia.

Artykuł *Przeszłość odtabuizowana, czyli recepcja relacji polsko-żydowskich w XX i XXI wieku* Tomasa Sztury częściowo wychodzi poza historię PRL-u, omawiając teksty kultury, które wpisują się w dyskurs polsko-żydowski. Autor przedstawia różne sposoby i pułapki opisu doświadczenia Holokaustu, ubolewając nad faktem „instrumentalizowania *shoah*, drenażowania pamięci jego ofiar i budowania kapitału politycznego na traumie tych, którzy przeżyli zagładę” (s. 221). Przytaczając wypowiedzi Arendt, Grossa, Zuckermana i innych, autor ma nadzieję na znalezienie równowagi w opowiadaniu o dwóch narodach bez jednostronnych ocen oraz bez „przyzwolenia na jakiegokolwiek kłamstwo” (s. 226).

Dwa ostatnie artykuły recenzowanego tomu w całości poświęcone są cenzurze po 1989 r. Jolanta Dzierżyńska–Mielczarek w artykule *Ekonomiczne ograniczenia wolności mediów lokalnych* wykazuje, że „koncentracja własności i malejąca konkurencja między mediami” (s. 227) oraz „komercjalizacja działalności medialnej i uzależnienie od rynku reklamy” (s. 227) to czynniki utrudniające równą walkę o czytelnika między prasą lokalną a ogólnopolską czy koncernami prasowymi. Autorka kilka słów poświęca etycznemu wymiarowi pracy dziennikarza, podsumowując, że „presja rynku, zwłaszcza w wypadku dziennikarzy mediów lokalnych, przejawia się w większej skłonności do ulegania naciskom oraz stosowania autocenzury” (s. 241). Smutna to konstatacja w warunkach — przynajmniej deklaratywnej — wolności.

Artykuł kończący recenzowany tom ma charakter podsumowujący. Edyta Lichomska pisze w nim *O granicach wolności słowa w demokratycznej Polsce*. Autorka omawia dobrze znane problemy definicyjne „wolności słowa”, „swobody wypowiedzi”, „prawa do wyrażania (i manifestowania) swoich poglądów”. Przedstawia też regulacje prawne, które — w jakimś sensie — ograniczają swobodę wypowiedzi, wspomina też o tym, jak dziś, po dwudziestu trzech latach wolności, definiuje się cenzurę. Zabrakło mi w tym artykule podjęcia kwestii obrazu uczuć religijnych, która jest w ostatnich latach często podnoszona, tym bardziej że autorka omawia bliskie temu zagadnieniu zniesławienie.

Recenzowany tom to pozycja wartościowa, odkrywająca ciekawe, często nieoczywiste fakty dotyczące funkcjonowania cenzury. Zbiór uprzytamnia czytelnikowi, że systemowi inwigilacji podlegały poszczególne grupy środowiskowe i jednostki, otwarci opozycjoniści, a także zwykli obywatele, chcący przeżyć kolejny dzień w nierzadko pełnym absurdów ustroju.

W oczekiwaniu na kolejne, wzbogacające wiedzę o cenzurze opracowania, wydawane cyklicznie przez toruński ośrodek naukowy, pozostaje pamiętać, że „wolność słowa jest przede wszystkim naturalną potrzebą ludzi, z której nie można zrezygnować” (s. 258).

Anna Ź. M. Wiśniewska–Grabarczyk
Łódź

Serhii Plokhy, *The Last Empire. The Final Days of the Soviet Union*, New York 2014, Basic Books, ss. 489

W potocznej świadomości — zwłaszcza na Zachodzie — koniec zimnej wojny kojarzy się z serią barwnych obrazków: triumfujący przywódca „Solidarności” Lech Wałęsa, upadek muru berlińskiego i radość Niemców, dramatyczne kadry z egzekucji rumuńskiego dyktatora Nicolae Ceaușescu i jego żony. Powszechnie pamięta się wielkie postacie reprezentujące oba obozy — komunistyczny i zachodni. To przez pryzmat ich osobistych relacji — przede wszystkim prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana oraz sowieckiego przywódcy Michaiła Gorbaczowa — postrzegany jest rozwój wydarzeń, które doprowadzić miały ostatecznie do upadku ZSRS. W uproszczonej wizji, którą oferuje znaczna część literatury zachodniej, to Ameryka była najważniejszym aktorem dramatu — swoimi działaniami doprowadziła do klęski sowieckiego „imperium zła”, stając się na arenie międzynarodowej jedynym niekwestionowanym supermocarstwem.

Nieco inną perspektywę oferuje w swojej najnowszej książce Serhii Plokhy, profesor Uniwersytetu Harvarda, dyrektor renomowanego Harvard Ukrainian Research Institute. Chociaż główny obszar zainteresowań naukowych Plokhy’ego to czasy dawniejsze — dzieje siedemnasto- i osiemnastowiecznej Ukrainy, autor ten nie jest debiutantem, jeśli chodzi o opracowania dotyczące historii najnowszej. Jego książka *Yalta: The Price of Peace* (New York 2010) (wydana ostatnio w języku polskim przez wydawnictwo Rebis) powraca do konferencji jałtańskiej, przedstawiając ją przez pryzmat nowych dokumentów amerykańskich i brytyjskich, a także materiałów sowieckich odtajnionych po upadku ZSRS. Analiza Plokhy’ego obaliła wiele mitów i zakwestionowała obiegowe opinie na temat Jałty. Również w swojej najnowszej pracy — dotyczącej końca zimnej wojny i upadku „ostatniego imperium” — amerykański autor poddaje rewizji stereotypowe sądy. Pomocą służą mu udostępnione niedawno badaczom dokumenty znajdujące się w teczce George Bush Presidential Library and Museum. Plokhy korzysta także ze źródeł przechowywanych w National Archives and Records Administration w Waszyngtonie, na Uniwersytecie Princeton (James A. Baker Papers) i w moskiewskiej Fundacji Gorbaczowa. Do tego autor dołączył informacje zdobyte w samodzielnie przeprowadzonych wywiadach z wieloma osobami.

Plokhy stawia sobie w omawianej monografii kilka istotnych celów. Stara się przede wszystkim zakwestionować triumfalistyczną interpretację upadku ZSRS — jako prostej konsekwencji amerykańskiego zwycięstwa w zimnej wojnie. Autor korzysta z memorandów, stenogramów, zapisów rozmów telefonicznych, korespondencji Białego Domu oraz dokumentów Rady Bezpieczeństwa Narodowego znajdujących się w bibliotece prezydenta Busha. Drobiazgowo analizuje zachowania strony amerykańskiej podczas ostatnich miesięcy istnienia ZSRS, skupiając się na działalności administracji Busha. Plokhy pokazuje, że ekipa ta chciała przedłużyć żywot Związku Sowieckiego, ale nieumyślnie przyspieszyła jego upadek. Autor pisze w związku z tym, jak bardzo Biały Dom był ostrożny wobec osoby Borisa Jelcyna i jak bardzo zmartwiony jego postawą i emancypacyjnymi dążeniami. Największe zainteresowanie Amerykanów wzbudzała kwestia arsenału nuklearnego ZSRS. Administracja George’a Busha chciała, żeby Rosja stała się spadkobiercą tego arsenału i żeby to ona pozostała jedynym krajem dysponującym realnymi wpływami w regionie. Plokhy twierdzi, że rozpad ZSRS był w znacznej mierze przypadkowy. Ten przypadek spowodował, że Ameryka została jedynym światowym supermocarstwem. Autor przywołuje w tym kontekście słowa słynnego sowietologa, byłego profesora Harvardu Adama

B. Ulama, który pisał, iż czas już obalić mity okresu zimnej wojny i świeżym okiem spojrzeć na sowiecką przeszłość¹.

Plokhy eksponuje tezę, że ostateczny upadek ZSRS był konsekwencją stosunków pomiędzy dwiema największymi republikami związkowymi — Rosją i Ukrainą, tego, iż nie mogły one znaleźć konkretnego *modus vivendi* w swoich relacjach. Autor twierdzi, iż był to „gwóźdź do trumny” ZSRS. Wskazuje na referendum ukraińskie z 1 XII 1991 r. oraz rosyjsko–ukraińsko–białoruski zjazd z 7 XII 1991 r. jako kluczowe wydarzenia, które przesądziły o ostatecznym losie Związku Sowieckiego.

Plokhy polemizuje z amerykańskocentrycznym punktem widzenia i podejmuje wielostronną analizę sytuacji wewnętrznej ZSRS. Skupienie się na wydarzeniach rozgrywających się od końca lipca do końca grudnia 1991 r. pozwala mu pokazać decydujący charakter w tym krytycznym okresie stosunków na linii Moskwa–Kijów. Autor zwraca też uwagę na działalność komunistycznego kierownictwa Kazachstanu, a także podkreśla kluczowe znaczenie republik bałtyckich i rolę, jaką odegrały one w upadku ZSRS.

W narracji Plokhy’ego dużą rolę odgrywa analiza osobistych działań postaci kluczowych dla omawianego okresu. Wewnętrzny spór pomiędzy republiką rosyjską i kierownictwem ZSRS autor przedstawia zatem, ukazując trudne relacje pomiędzy Jelcynem i Gorbaczowem. Wiele miejsca poświęca też osobie Leonida Krawczuka. Pokazuje go jako przebiegłego gracza, bohatera przyszłej niepodległej Ukrainy. Ciekawe fragmenty dotyczą *hard line* amerykańskiego sekretarza obrony (późniejszego wiceprezydenta USA) Richarda Cheney’a, który był gorącym zwolennikiem całkowitego rozbitcia ZSRS przez wsparcie ruchów niepodległościowych w republikach sowieckich. Autor pokazuje konflikt, jaki zarysował się na tym tle pomiędzy Cheneyem a sekretarzem stanu Jamesem Bakerem oraz doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Brentem Scowcroftem, wierzącymi, że należy współpracować z Gorbaczowem. Na kartach książki pojawia się też Władimir Putin — wówczas zastępca burmistrza Leningradu Anatolija Sobczaka, odpowiedzialny za utrzymanie spokoju na ulicach miasta, gdy rozstrzygały się losy zamachu stanu Janajewa. Plokhy sporo pisze ponadto o przewodniczącym białoruskiego parlamentu Stanisławie Szuszkiewicz — odbieranym przez swoich słowiańskich kolegów jako osoba niezwykle przyjazna, wspaniały dyplomata i mądry przywódca. Nieprzypadkowo to jemu miano powierzyć nieprzyjemne zadanie polegające na poinformowaniu Gorbaczowa o rozpadzie ZSRS w grudniu 1991 r.

Ważkie wydarzenia przedstawiane przez Plokhy’ego nabierają w jego narracji ludzkiego wymiaru. Autor prezentuje czytelnikowi przemyślenia prezydenta Busha, które ten nagrywał na swój prywatny magnetofon. Ciekawe zapisy odnoszą się do okresu sierpniowego puczu w Moskwie. Można w nich wyczuć troskę amerykańskiego przywódcy i jego żony o los Gorbaczowa przetrzymywanego w areszcie domowym na Krymie. Plokhy przytacza też interesujące passusy ze wspomnień ostatniego genseka oraz Andrieja Kozyriewa (ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej). Obu utkwiły w pamięci wizyty w amerykańskich supermarketach — byli nie tylko pod wrażeniem ilości dostępnych produktów, ale też tego, że zwykli ludzie — biali, czarni, metysi — mieli stały dostęp do luksusowych, w ich odczuciu, dóbr. Autor pisze o „grzechu” Kozyriewa podczas pobytu w Nowym Jorku. Sowiecki dyplomata przeczytał w ciągu jednego dnia na ławce w Central Parku książkę Borysa Pasternaka *Doktor Żywago*, nadal zakazaną w ZSRS. Lektura wywarła na nim olbrzymie wrażenie. Kozyriew zostawił książkę, a wraz z nią swoją wiarę w system komunistyczny, na nowojorskiej ławce. Pisząc o wycie Busha w Moskwie i Kijowie w 1991 r., Plokhy przedstawia

¹ A. B. Ulam, *A Few Unresolved Mysteries about Stalin and the Cold War in Europe*, „Journal of Cold War Studies” 1999, t. I, nr 1, s. 110–116.

odczucia prezydenta związane z pobytem w tych dwóch miastach. W Kijowie amerykański przywódca przyjęty został ciepło przez zgromadzone tłumy, które pozdrowiały go, gdy przejeżdżał limuzyną. W Moskwie sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Plokhy przytacza słowa Busha, że w stolicy ZSRS przejeżdżał pustymi prospektami, machając raczej do lamp ulicznych niż do zgromadzonych ludzi.

Książka Plokhy'ego nie porusza oczywiście wszystkich istotnych zagadnień. Zabrakło m.in. głębszych rozważań na temat rozwoju sytuacji na terenie trzeciej ze słowiańskich republik ZSRS, czyli Białorusi. Warto byłoby się zastanowić, jak przedstawiciele władz w Mińsku postrzegali relacje między Gorbaczowem i Jelcynem oraz między władzami w Moskwie i Kijowie. Ciekawe byłoby też przedstawienie poglądów opozycji białoruskiej i porównanie jej ze stanowiskiem opozycji ukraińskiej. Również inne wątki wymagałyby pogłębienia. Plokhy skrupulatnie przeanalizował źródła amerykańskie, za mało uwagi poświęcił jednak sytuacji ZSRS na arenie międzynarodowej, nie uwzględniając punktu widzenia innych, poza USA, zachodnich mocarstw — ważnych graczy w tym okresie.

Warto na zakończenie dodać, iż pewne wątki występujące w pracy Plokhy'ego pojawiały się już w innych monografiach dotyczących tego samego zagadnienia. Dotyczy to też tytułów wydanych w języku polskim. Należy wspomnieć m.in. o pracach brytyjsko-kanadyjskiego badacza Davida Marplesa, autora cennej monografii *The Collapse of the Soviet Union, 1985–1991* (Harlow 2004). W języku polskim ukazała się jego *Historia ZSRR: Od rewolucji do rozpadu* (Wrocław 2006). Podobnie jak Plokhy Marples twierdzi, że rozpad ZSRS był w równej mierze efektem politycznego konfliktu między Gorbaczowem i Jelcynem, jak i wzrostu samodzielności republik narodowych. Marples, dodajmy, podkreśla, że ważnym katalizatorem przemian w ZSRS była katastrofa elektrowni atomowej w Czarnobylu. Spowodowała ona — twierdzi ten badacz — iż nierosyjskie republiki (przede wszystkim Ukraina) zaczęły oddalać się od centrum politycznego; zaczęły one odkrywać na nowo swoją przeszłość, historię i kulturę, co spowodowało w latach 1989–1990 odrodzenie nacjonalizmu różnych grup etnicznych w granicach ZSRS. Warto przypomnieć też pracę politologa Włodzimierza Marciniaka *Rozgrabione imperium. Upadek Związku Sowieckiego i powstanie Federacji Rosyjskiej* (Kraków 2001). Również ten autor postrzega kwestię narodowościową jako ważny element, który doprowadził do upadku Związku Sowieckiego. Marciniak akcentuje jednak złożoność procesu rozpadu imperium — wskazuje na cały łańcuch wydarzeń prowadzących do tego finału. Píše w związku z tym o konflikcie komunistycznych „twardogłowych” i „reformatorów”, korupcji nomenklatury, roli ruchów narodowych i krachu finansowego ZSRS.

Mimo pewnych zasygnalizowanych braków *The Last Empire* Serhii Plokhy'ego jest niewątpliwie pozycją godną polecenia. Pogłębia ona istotnie naszą wiedzę na temat okoliczności rozpadu Związku Sowieckiego, zwracając uwagę na pomijane w dotychczasowych analizach elementy. Bardzo ważne wydaje się sięgnięcie przez Plokhy'ego po niewykorzystywane do tej pory źródła amerykańskie, przede wszystkim dokumenty administracji prezydenta Busha. Wielkim atutem książki jest poza tym pokazanie znaczenia relacji pomiędzy poszczególnymi republikami sowieckimi, głównie Rosją i Ukrainą, w ostatnim okresie istnienia ZSRS. Rozważania na ten temat nabierają szczególnej aktualności w obliczu współczesnych wydarzeń na Ukrainie, które odbierane mogą być jako rosyjska próba odwrócenia procesów, jakie doprowadziły przed ćwierćwieczem do rozpadu „ostatniego imperium” XX w.

Paweł Markiewicz
Kraków